



O KRYTYCE NAUKOWEJ MÓWI REKTOR UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO

3

PÓŁ DNIA I LATA CAŁE **5** KORESPONDENCJE Z ZSRR, WĘGIER I RUMUNII

6

O KLIMACIE DLA POSTĘPU — DYSKUSJI CIĄG DALSZY

9



GŁOS NAUCZYCIELSKI

6

11 II 1979

ROK LXII • TYGODNIK SPOŁECZNO OŚWIATOWY • CENA 2 ZŁ

Z WIZYTĄ W ZGIERZU

RADA
NIE OD PARADY

Tym razem odwiedziłam MIEJSKĄ RADĘ ZAKŁADOWĄ w ZGIERZU. Ulica Komuny Paryskiej, przy której ma swoją siedzibę, nie należy do najmłodszych, mówią o tym domy mocno postarzałe, niereprezentacyjne, dobrze pamiętające przedwojenne czasy. Budynek pod numerem 29 stanowi wyjątek. Wzniesiony kilkanaście lat temu, znany jest w mieście jako „blok nauczycielski”. Bo zamieszkały tu wyłącznie rodziny nauczycielskie, a na parterze wygospodarowano skromne pomieszczenia dla instancji związkowej i klubu.

Tu właśnie rozmawiam ze STANISŁAWEM GIERSZALCZYKIEM — społecznym prezesem rady, HALINĄ MATUSIAK — pełniącą funkcję etatowego sekretarza, DANUTĄ BANASIAK — wiceprezeską, a zarazem kierowniczką klubu oraz WANDĄ KRUSZYŃSKĄ — prezeską koła PTTK przy radzie.

NAJPIERW KRÓTKA PREZENTACJA

Rada skupia 11 ognisk przy szkołach miejskich i 4 przy szkołach gminnych. W sumie 1500 członków. Sprawuje nad ogniskami opiekę merytoryczną i organizacyjną, ponadto współdziała w rozwiązywaniu potrzeb socjalno-bytowych członków.



Fot. Jacek Łopuszyński

UWAGA CZYTELNICY!

KTO ZNAŁ
BOHATERSKIEGO
NAUCZYCIELA?

„Ojciec Kolbe nie był wcale jedynym więźniem, który w oświęcimskim kombinacie zagłady dobrowolnie oddał życie za drugiego, już przeznaczanego na śmierć. Jak słyszałem, było takich kilku, ale na pewno zakonnik ten miał rywala w innym, również Polaku, nauczycielu fizyki jednej ze szkół średnich w Chorzowie.

Gdy w maju 1941 roku sam Rudolf Hoeses oobiście wybierał dziesięciu więźniów jednego z bloków na rozstrzelanie, wtedy Marian Batko (nr 11795), nie objęty tym wyborem widząc stojącego wśród wybranych swego byłego ucznia ze wspomnianej szkoły, zgłosił się w jego miejsce i... za kilka dni już nie żył (...)

Powyższy fragment pochodzi z książki Adama Kozaczka pt. „Cień Antropoida” (Wydawnictwo Literackie, Kraków), Autor, z zawodu prawnik, opisuje w niej swój pobyt w Oświęcimiu. Fragment tekstu który przytoczyliśmy, znajduje się na stronie 48.

W związku z tą relacją redakcja „Głosu Nauczycielskiego” oraz gabinet ministra oś-

wiaty i wychowania zwracają się do wszystkich, którzy mogliby nam dostarczyć w tej sprawie dodatkowych informacji.

Kto znał bohaterskiego nauczyciela fizyki z Chorzowa, Mariana Batko?

Apelujemy do byłych więźniów hitlerowskiego obozu zagłady w Oświęcimiu. Czy znaliście więźnia nr 11795? Napiszcie nam o nim więcej! Czekamy na listy, informacje, relacje.

Prosimy również rodzinę bohaterskiego nauczyciela, jego wychowanków, tych wszystkich, którzy się z nim zetknęli napiszcie, jakim był Marian Batko, jakim go pamiętacie?

Zwracamy się szczególnie do nauczycieli i działaczy ZNP w Chorzowie. Czy powyższy fakt był Wam znany? Napiszcie do naszej redakcji!

Zwracamy się też do autora książki — „Cień Antropoida”. Czy dysponuje Pan jakimiś dodatkowymi materiałami, relacjami, nie wykorzystanymi w książce, które nakreśliłyby bliżej sylwetkę nauczyciela Mariana Batko!

Czekamy na listy, relacje, wiadomości!

GUS-owski OBRACHUNEK

Jak co roku, pod koniec stycznia Główny Urząd Statystyczny opublikował komunikat o rozwoju gospodarki narodowej i o wykonaniu Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego w 1978 roku. Jest to bardzo bogaty materiał informacyjny i kanwa do przemyśleń, do korekty niektórych planów i dalszego doskonalenia gospodarowania oraz pracy.

Wszyscy wiemy, że miniony rok nie był łatwy — pomimo to odnotowaliśmy sporo sukcesów, które cieszą, z których możemy być dumni. Może najpierw o niektórych z nich.

Przede wszystkim poważnie wzrosły świadczenia społeczne, wysokość rent i emerytur, przeznaczono na nie o 18 proc. więcej funduszy. Do zasiedlenia oddano w porównaniu do roku 1977 o 13,3 proc. więcej pow. użytkowej, ale potrzeby nadal są ogromne. Poważnie obniżyła się umieralność wśród niemowląt (22,5 na 1000 urodzeń żywych, a w 1977 roku — 24,5). Nastąpił dalszy rozwój służby zdrowia, a liczba łóżek szpitalnych wzrosła o 2 tys. Wydatki z budżetu państwa na oświatę, wychowanie, kulturę i sztukę oraz ochronę zdrowia i opiekę społeczną, na kulturę fizyczną, sport, turystykę, wypoczynek wzrosły o prawie 10 proc. Nastąpił wzrost zatrudnienia głównie w działach konsumpcji społecznej i w szeroko pojętych usługach. Zapewniono pracę dla ponad 420 tys. absolwentów szkół.

Spore efekty uzyskaliśmy w gospodarce żywnościowej głównie dzięki pokaźnemu zwiększeniu środków na ten cel. Wyraźnie zmniejszyliśmy ujemne saldo w handlu zagranicznym, do czego przede wszystkim przyczyniły się ograniczenia importu. Natomiast wzrost dynamiki eksportu, to nadal jeden z najistotniejszych dla nas problemów.

Dochód narodowy wzrósł o 2,8 proc. Zgodnie z założeniami Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego nastąpiło dalsze obniżenie udziału inwestycji w dochodzie narodowym.

A więc dorobek jest niemały i świadczy, że konsekwentnie kroczy my drogą rozwoju. To cieszy. A co martwi? Jakże zaległości, niedostatki trzeba będzie z całą energią odbierać? O tym również mówią materiały GUS.

Najdotkliwszym niedostatkiem był wyraźnie odczuwalny, za niski wzrost dostaw towarów na rynek wewnętrzny, zbyt powolna poprawa struktury produkcji. Na przykład nie wykonano w pełni planów produkcji stali surowej, wyrobów walcowanych, miedzi elektrolitycznej, statków morskich, tworzyw i włókien sztucznych, cementu, mebli, papieru, tkanin bawełnianych i wełnianych, wyrobów dziewiarskich i obuwia. Wszyscy odczuwamy niedostatek mięsa i przetworów mięsnych, mimo że dostawy na rynek wzrosły o prawie 4 proc.

Niewykonanie planów produkcji spowodowane zostało przede wszystkim trudnościami transportowymi, energetycznymi, zaopatrzeniowymi i te właśnie w bieżącym roku trzeba będzie ze wzmoczoną energią i sprawnością pokonywać.

Warto nad jedną jeszcze informacją GUS się zatrzymać. Wydajność pracy mierzona wartością produkcji sprzedanej, przypadająca na jednego zatrudnionego w przemyśle ogólnym, wzrosła o 5,8 proc. Ale jednocześnie liczba godzin nieprzepracowanych wzrosła z 209 (1977 r.) do 216 godzin na jednego robotnika. Kryje się za tym nie tylko absencja, lecz również kiepska organizacja pracy i o tym, jak ją usprawnić, jak udoskonalić trzeba myśleć zawsze i wszędzie. Również na naszym oświatowym podwórku.

(A. R.)

Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

15 stycznia odbyło się spotkanie kierownictwa Zarządu Głównego ZNP z sekretarzem CRZZ Janem Pawlakiem i kierownikiem Wydziału Zagranicznego Wiesławem Szolem. Spotkanie poświęcone było omówieniu zagadnień związanych ze współpracą międzynarodową ZNP, zarówno dwustronną jak i udziałem w pracach organizacji międzynarodowych. Dokonano oceny dotychczasowych osiągnięć oraz ustalono wytyczne kierunkowe na najbliższy okres. Kierownictwo CRZZ wyraziło uznanie dla dojrzałości i efektywności kontaktów zagranicznych ZNP, czego wyrazem było powierzenie roli wiodącej na niektórych kierunkach działania całego ruchu zawodowego.

W styczniu br. odbywały się w Zarządzie Głównym ZNP oraz we wszystkich województwach spotkania konsultacyjne aktywów oświatowego i związkowego na temat projektu wspólnej Uchwały Zarządu Głównego ZNP i Kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania w sprawie postępu pedagogicznego w dziedzinie oświaty i wychowania oraz projektu Regulaminu Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego.

Dotychczas odbyło się 33 wojewódzkich spotkań konsultacyjnych oraz 6 posiedzeń sekcji Zarządu Głównego ZNP: Wychowania Przedszkolnego, Szkolnictwa Zawodowe-

go, Szkolnictwa Rolniczego, Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Przedszkolnego, Sekcji Bibliotekarskiej i Szkolnictwa Specjalnego.

Dyskusję nad projektem uchwały i regulaminu przeprowadzono również podczas narady dyrektorów filii OUPIS oraz instruktorów do spraw pedagogicznych. 2 lutego odbyło się posiedzenie Komisji Pedagogiczno-Zawodowej ZG ZNP na temat analizy treści zawartych w proponowanych dokumentach.

Projekty Uchwały i Regulaminu Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego wzbudziły ogromne zainteresowanie. O redakcji „Głosu Nauczycielskiego” i Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP napływały listy oraz wypowiedzi wraz z wnioskami i uwagami do obu dokumentów.

Tocząc się w środowisku nauczycielskim dyskusja nad tymi istotnymi dla współczesnej szkoły i reformy systemu edukacji narodowej dokumentami świadczy o dużym zainteresowaniu i aprobachie dla inicjatywy podjętej przez Zarząd Główny ZNP i Ministerstwo Oświaty i Wychowania. Zgłoszone uwagi i postulaty

zostaną uwzględnione w pracy nad ostatecznym brzmieniem dokumentów, które będą zatwierdzone na wspólnym Plenum Zarządu Głównego ZNP i Kolegium MOiW.

Przełom roku zaznaczył się obfitością imprez związanych z upowszechnianiem różnorodnych form kultury wśród nauczycieli. Działalność ta, prowadzona z dużym nakładem energii, grupuje wieloletnie rzesze nauczycieli znajdujących dzięki Związkowi możliwość zaspokojenia swych różnorodnych zainteresowań. Podajemy przykładowo niektóre imprezy.

Zakończona została trwająca od 9 grudnia ub. r. w Stołecznym Klubie Garnizonowym pokonkursowa wystawa twórczości plastycznej nauczycieli pod hasłem „Wojsko w służbie narodu”. Ogółem wystawiono 83 prace malarzkie i graficzne, z których 16 nagrodzone. Pierwszą nagrodę otrzymał Tomasz Duda z Kamiennej Góry. W czasie uroczystości otwarcia wystawy prezes ZG ZNP, kol. Bolesław Grzes, wręczył gen. Albinowi Żyto, zastępcy szefa GZP WP Złotą Odznakę ZNP przyznawaną GZP WP za wieloletnią owocną współpracę z naszą organizacją.

Dobiegają końca eliminacje strefowe konkursu żywego słowa im. prof. Zenona Klemensiewicza. Biorą w nich

udział uczestnicy wytypowani przez oddziały. Konkurs finałowy odbędzie się w marcu. Inicjatorem mającego już znaczną tradycję i dorobek konkursu był prof. dr Zenon Klemensiewicz, wybitny językoznawca i działacz zawodowego ruchu nauczycielskiego.

W grudniu ub. r. odbyła się w Klubie Nauczycielskim Warszawa—Mokotów ciekawa wystawa poplenerowa „Pula wy 78” nauczycieli mających ukończone wyższe studia plastyczne. Ekspozowano 35 prac 20 autorów. Każdy z uczestników ofiarował jedną pracę do dyspozycji ZG ZNP.

W Tomaszowie Mazowieckim odbył się doroczny przegląd zespołów artystycznych zorganizowany przez Filię OUPIS w Łodzi. Uczestniczyło w nim 20 zespołów muzycznych, teatralnych, wokalnych, żywego słowa reprezentujących województwa łódzkie, skierniewickie, piotrkowskie i sieradzkie.

W Starachowicach odbyło się seminarium dla kierowników klubów ZNP, przedstawicieli grup twórczych, działaczy sportowych i turystycznych z terenu województwa kieleckiego i radomskiego. Gospodarz seminarium: Rada Zakładowa ZNP w Starachowicach zorganizowała ciekawe występy nauczycielskich zespołów artystycznych. Uczestnicy odbyli wycieczkę śladami ywanki i męczeństwa.

Z PRAC MINISTERSTWA OŚWIATY I WYCHOWANIA

— W dniach 18 — 24 stycznia 1979 r. przebywała w naszym kraju delegacja Ministerstwa Oświaty ZSRR pod przewodnictwem wiceministra K. G. Nożko.

Delegację przyjął minister oświaty i wychowania Jerzy Kuźbicki oraz dyrektor generalny MOiW Zdzisław Szymański. Goście radzieccy odwiedzili województwa: stołeczne — warszawskie, bielskie i krakowskie, gdzie byli przyjmowani przez instytucje partyjne i władze wojewódzkie. Ponadto delegacja przeprowadzała rozmowy w Zjednoczeniu Przemysłu Pomocy Naukowych i Zaopatrzenia Szkół oraz Przedsiębiorstwie „Cezas” w Warszawie, a także zwiedziła niektóre fabryki pomocy naukowych, przedsiębiorstwa zaopatrzenia szkół

„Cezas” oraz przedszkola i szkoły w Warszawie, Bielsku-Białej i Krakowie.

Goście radzieccy interesowali się wyposażeniem szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych w pomoce naukowe i sprzęt szkolny, a szczególnie rozwojem dalszej współpracy i wymiany handlowej w tej dziedzinie między naszymi krajami. Na ten temat delegacja radziecka oraz Ministerstwo Oświaty i Wychowania przeprowadziły dwustronne rozmowy, w wyniku których podpisano protokół, przewidujący rozwój wzajemnych kontaktów oraz współpracę handlową i kooperacyjną pomiędzy naszymi przemysłami pomocy naukowych na okres do 1985 roku. Mając na uwadze potrzebę odbywania systematycznych konsultacji w sprawach uzgodnionych w protokole, strony uznały za celowe powołanie komisji ekspertów obu ministerstw. W toku rozmów ustalono propozycję wzajemnych dostaw pomocy naukowych i sprzętu szkolnego na lata 1981 — 85.

— Na swym kolejnym posie-

dzeniu Prezydium Komitetu Korczakowskiego rozważało wstępną koncepcję budowy Instytutu Naukowo-Opiekuńczego im. Janusza Korczaka w Warszawie oraz projekt utworzenia Międzynarodowego Stowarzyszenia Korczakowskiego.

Członkowie Prezydium Komitetu zapoznali się również z tezą raportu o przebiegu obchodów korczakowskich w Polsce i na świecie.

Prezydium Komitetu Korczakowskiego postanowiło zwołać trzecie plenarne posiedzenie Międzynarodowego Komitetu w dniach 5 — 6 marca 1979 r. w Warszawie dla rozważenia wyżej wymienionych kwestii.

— Na zaproszenie Stałej Konferencji Ministrów Oświaty RFN, przebywała w RFN delegacja polska pod przewodnictwem wiceministra oświaty i wychowania Romualda Jezierskiego. Delegacja zapoznała się ze stanem realizacji zaleceń wspólnej Komisji PRL i RFN do spraw rewizji podręczników szkolnych i przeprowa-

dziła szereg rozmów w różnych krajach federalnych.

W czasie pobytu — wiceminister Romuald Jezierski został przyjęty przez federalnego ministra oświaty Juergena Schmude oraz ministra stanu w bńskim MSZ — Hildgard Hambruecher.

— 30 stycznia br. odbyło się pod przewodnictwem prof. dr Michała Godlewskiego posiedzenie Rady do spraw wdrażania wyników badań do praktyki oświatowej.

W posiedzeniu uczestniczyli: wiceminister MOiW Bolesław Dylak, przedstawiciel Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Henryk Świątnicki, dyrektorzy departamentów i resortowych instytutów naukowych oraz autorzy prac rekomendowanych do wdrożenia. Przedyskutowano propozycje dotyczące wykorzystania w praktyce oświatowej wyników pracy pt. „Wielostronne kształcenie ogólne na lekcjach różnych przedmiotów”, wykonanej pod kierownictwem naukowym prof. dr Wincentego Okonia. Ponadto rozpatrzone zostały wyniki prac na temat losów absolwentów licealnych studiów zawodowych oraz kompensacyjnych funkcji kształcenia ustawicznego i oświaty dorosłych.

WARTO WIEDZIEĆ

● Zatrudnienie nauczycieli wzrosło w latach 1976—1978 odpowiednio o 5,9 tys. (w tym 2,2 tys. na wsi), o 12,9 tys. (w tym 5 tys. na wsi) oraz 13,4 tys. (w tym 5,5 tys. na wsi).

● W tych samych latach jak wyżej średnia płaca nauczycielska zwiększyła się z 3603 zł do 4016 zł według stanu z czerwca bieżącego roku oraz do 4776 zł według stanu obecnego, po regulacji plac. W wyniku tej regulacji średnia płaca nauczycielska wzrosła o około 750 zł.

● Zwiększa się systematycznie liczba mieszkań oddawanych nauczycielom. W 1976 roku oddano ich 8,2 tys., w roku następnym 9,3 tys. oraz w roku 1978 — przeszło 10,5 tys. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że coraz większy odsetek nowo oddawanych mieszkań, to lokale na wsi.

● W latach 1976—1978 zbudowano 562 nowe budynki szkolne, w tym 195 szkół podstawowych.

(Z biuletynu Sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania)

Z PRAC MINISTERSTWA NAUKI, SZKOLNICTWA WYŻSZEGO I TECHNIKI

— W dniach 14—16 grudnia ubiegłego roku, toczyły się w Warszawie obrady XXII Sesji Polsko-Jugosłowiańskiej Komisji Współpracy Naukowo-Technicznej. Obradom przewodniczył wiceminister NSZWiT, mgr Mieczysław Kazimierzuk, który pełni funkcję przewodniczącego Sekcji Polskiej Komisji. Przewodniczącym Sekcji Jugosłowiańskiej jest minister — Vujica Gajinović.

Komisja rozpatrzyła aktualny stan współpracy naukowo-technicznej między Polską i Jugosławią oraz zaakceptowała projekt tej współpracy zgłoszony przed XXII Sesją.

Polska i Jugosławia dokonywały wymiany informacji, prowadziły konsultacje i wymianę specjalistów w ramach 65 tematów. Współpraca wieloletnia prowadzona w formie kooperacji i wspólnych badań obejmowała 30 grup tematycznych. Program na 1979 rok przewiduje podjęcie realizacji 12 nowych tematów w bezpośredniej współpracy polskich i jugosłowiańskich organizacji i instytucji, w takich dziedzinach jak: metalurgia i energetyka, geologia i hydrologia,

rolnictwo, przemysł lekki i transport.

W trakcie obrad komisja ustaliła również zasady i rozboczy tryb opracowania programu wieloletniej współpracy naukowo-technicznej na okres po 1980 roku. Program ten będzie uwzględniał dotychczasowe wyniki współpracy jak również zalecenia Polsko-Jugosłowiańskiego Komitetu Współpracy Gospodarczej i Naukowo-Technicznej.

XXIII Sesja Komisji odbędzie się w Belgradzie w czwartym kwartale 1979 roku.

— III plenarne posiedzenie Rady Głównej Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki poświęcone problemom i zadaniom szkolnictwa wyższego w świetle uchwał XII Plenum KC PZPR odbyło się 18 grudnia ubiegłego roku w auli Politechniki Warszawskiej.

W obradach wzięli udział: członek Biura Politycznego KC PZPR, wicepremier Mieczysław Jagielski, sekretarz KC PZPR Andrzej Werblan przedstawiciele zainteresowanych resortów, PAN, ZNP, NOT, SZSP. Obrady prowadził przewodniczący Rady Głównej NSZWiT prof. Jan Szczepański.

Referat wprowadzający do dyskusji wygłosił minister NSZWiT — prof. Janusz Górski, który zwrócił uwagę na zwiększenie — w związku z realizacją Uchwały XII Plenum KC PZPR i rządowym harmonogramem prac w tym zakresie — obowiązków resortu w koordynowaniu i kierunkowaniu działalności nauki i techniki w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju. W związku z

tym wzrosła również rola — powoływanych ze środowisk naukowych, organów doradczych i opiniotwórczych oraz kierownictw uczelni i resortów naukowo-badawczych w inspirowaniu MNSZWiT w jego funkcjach pozaedukacyjnych. Szczególnie ważne jest w tym zakresie lepsze wykorzystywanie osiągnięć nauki i techniki w praktyce społeczno-gospodarczej oraz umacnianie i racjonalne uzupełnienie systemu badań centralnie sterowanych. Ważne również, w kontekście dalszego zbliżania uczelni do praktyki, jest doskonalenie studiów przemianowych oraz form praktyk studenckich. Szczególnie istotnym dla środowisk akademickich zadaniem jest kontynuacja prac nad modelem uczelni przyszłości, uwzględniającym wprowadzoną obecnie reformę edukacji narodowej i mającym zawierać optymalną koncepcję organizacyjną i pedagogiczną szkoły wyższej. Sformułowanie ostatecznej wersji modelu planowane jest na 1980 rok.

W dyskusji koncentrowano się na problematyce wdrożeń, możliwościach, warunkach i zasadach działania centrów uczelniano-przemysłowych i naukowo-produkcyjnych, a także różnych aspektach funkcjonowania uczelni i ich zadań w rozwoju kraju.

Na zakończenie obrad, na wniosek prof. J. Szczepańskiego, podjęto rezolucję pozytywnie oceniającą koncepcję realizacji w szkołach wyższych uchwał XII Plenum KC PZPR i zadeklarowano stosowną pomoc we wprowadzaniu jej w życie.



W redakcyjnej dyskusji na temat krytyki naukowej poruszono zagadnienie od dłuższego czasu nurtujące środowisko pracowników nauki. Powszechnie bowiem narzeka się na brak lub niedostateczny poziom krytyki naukowej w naszym kraju, na brak rzetelnych recenzji i mialkość dyskusji naukowych, a więc tych czynników, które w zasadniczy sposób przyczyniają się, czy powinny się przyczynić do stałej poprawy jakości prac naukowych, do podnoszenia poziomu prac doktorskich i habilitacyjnych, i które odgrywać powinny niebagatelną rolę w nominacjach profesorskich.

Czy tak rzeczywiście jest, czy jest to zjawisko masowe a jeśli tak, to jakie są jego przyczyny i jakie środki zaradcze należałoby zastosować?

Wydało mi się, że aczkolwiek nastąpiła pewna poprawa w dziedzinie krytyki naukowej, to pewne ujemne zjawiska można uznać za powszechnie występujące. Wskazywali na nie uczestnicy redakcyjnej dyskusji, podobnie jak wskazywali na wiele przyczyn istniejącego stanu rzeczy. Moim zdaniem jednak — oprócz wymienionych — źródła zła należy szukać nie tylko w przepisach regulujących system organizowania recenzji naukowych, czy w takich lub innych układach służbowo-koleżeńskich. Problem należałoby rozpatrywać na szerokiej płaszczyźnie całego życia naukowego w naszym kraju, na tle działalności wyższych uczelni i placówek naukowych.

Zacząć należałoby od zadania sobie pytania, czy u nas pojęcie krytyki naukowej jest właściwie rozumiane? Czy krytycznej oceny czyjejś działalności naukowej, krytycznego stosunku do zaprezentowanych przez kogoś wniosków i wyników pracy badawczej nie traktujemy zbyt często jako osobistego ataku na autora pracy, ataku stanowiącego akt wrogości.

U źródeł takiego właśnie stosunku do każdego przejawu krytyki leży — moim zdaniem — dość powszechny u nas lęk przed konfrontacją własnej pracy, własnego dorobku z dorobkiem innego pracownika nauki, bądź innego ośrodka naukowego zajmującego się podobnymi badaniami. Lęk przed konfrontacją, także lęk przed „konkurencją” i utratą „monopolu” na daną specjalność. Co ciekawe, zjawiska te, łatwe do zrozumienia w przypadku ośrodków o niewysokim poziomie naukowym obserwować można również w ośrodkach, bądź u osób, których autorytet w danej dziedzinie jest od dawna ustalony.

Wreszcie przyczyny niedowładu krytyki naukowej, w moim przekonaniu, upatrywać należy w bardzo ludzkiej, a u nas szczególnie ostro występującej, niechęci do poddawania swej pracy ocenie innych.

OD PIERWSZYCH LAT STUDIÓW

Te wszystkie pozaracjonalne, a często wręcz podświadome czynniki, wpływające na stan krytyki naukowej, w dużej mierze wynikają z tego, iż na żadnym etapie kształcenia kadr nie uczymy ani prowadzenia dyskusji naukowych, ani uprawiania krytyki i spokojnego, obiektywnego jej przyjmowania.

Tymczasem kształcenie to powinniśmy zaczynać już od młodzieży akademickiej i to od pierwszych lat studiów. Osobiście bardzo ubolewam, że w naszych uczelniach upada ranga wykładu profesora czy docenta. Niegdyś wykłady te były wydarzeniem dla studentów. Wykłady prowadzone w obecności współpracowników i asystentów, którzy „na bieżąco” ustosunkowywali się do przedstawionych przez profesora tez i wniosków. To miało wielorakie korzyści: wykładowca musiał liczyć się z tym, co wyklada i jak wyklada, asystenci chcąc być partnerami do dyskusji musieli być „au courant” tego, co się dzieje w danej dyscyplinie na świecie, studenci przysłuchując się dyskusji, a z biegiem czasu uczestnicząc w niej, uczuli się sztuki dyskusowania, krytycznego podchodzenia do tematu. Uczyli się jeszcze czegoś więcej, a mianowicie tego, że profesor, mimo posiadanego autorytetu, nie ma patentu na nieomyślność, że prezentowane przez niego wnioski mogą być oceniane krytycznie i że nie godzi to ani w jego osobę, ani nie podważa wysokiej renomy jako uczonego.

Wydało mi się, że gdybyśmy potrafili powrócić do tego typu metod pracy, gdybyśmy wykłady potrafili przekształcić w żywą wymianę myśli między wykładowcą, jego współpracownikami i młodzieżą, to problem krytyki naukowej w dużym stopniu byłby rozwiązany. Nie mówię tego głośno. Opieram się tu na doświadczeniach uczelni francuskich, gdzie robiłem doktorat i habilitację, i gdzie młody pracownik naukowy, a nawet student — jeśli ma coś do powiedzenia — mówi bez względu na rangę i autorytet profesora, którego tezy czy wnioski w danej chwili atakuje.

WZAJEMNA WYMIANA „USŁUG”?

Odcinkiem, na którym krytyka naukowa całkowicie zawodzi, są recenzje

prac doktorskich czy habilitacyjnych. Wynika to — jak mówiono w redakcyjnej dyskusji — ze sterowanego doboru recenzentów, a także z faktu, iż owe recenzje od dość dawna przekształciły się we „wzajemną wymianę usług”.

Nie negując istnienia sterowanego doboru recenzentów, widzę ten problem nieco inaczej. Często bowiem taki, a nie inny dobór wynika nie z indolencji czy przeciwnie przemyślanej „polityki” personalnej promotora, lecz z konieczności. Dziś specjalizacja w każdej dziedzinie wiedzy posunięta jest już tak daleko, że liczba naukowców zajmujących się danymi zagadnieniami, a tym samym liczba potencjalnych recenzentów jest po prostu ograniczona. I jaki byśmy tu klucz doboru zastosowali, musimy w końcu sięgnąć po te, a nie inne osoby. Dotyczy to zwłaszcza prac pionierskich. I nie w tym tkwi źródło zła.

Dużo większym złem, z którym zdecydowanie trzeba walczyć, jest owo szeroko rozpowszechnione zjawisko grzeźnościowych, nijakich treściwo recenzji. Recenzja nie może — jak to zdarza się nader często — sprowadzać się do streszczenia pracy, wymieniania ilości stron, liczby i rodzaju zastosowanych

elementy rzeczowej krytyki. Często jednak dzieje się inaczej. I tu mówimy o czynieniu z opiniami ogólnikowymi, nijakimi.

Sądzę też, iż należałoby zrezygnować z anonimowości tych recenzji. Nie tylko bowiem przyzwyczajenie nakazuje ujawnienie nazwiska recenzenta, ale przemawia za tym też fakt, że znajomość osoby oponenta może dopingować do dyskusji na temat zgłaszanych przez niego uwag, do polemiki z reprezentowanym przez niego lub dany ośrodek naukowy stanowiskiem.

Następną płaszczyzną, na której może i powinna rozwijać się szeroka wymiana poglądów między naukowcami, a także między poszczególnymi ośrodkami naukowymi — są wszelkiego typu konferencje, seminaria, sympozja. O ile, oczywiście, mają one prawidłowy charakter i nie przekształcają się w oficjalne spotkanie, w trakcie którego wygłasza się kilka bezdyskusyjnych referatów, nie pobudzających nikogo do sprzeciwu.

Wiąże się to też z innym problemem. Istnieje u nas niestety, mocno zakorzeniony mit o niepodważalnych autorytetach, dlatego w czasie sympozjów czy

NIE BAĆ SIĘ AUTORYTETÓW

Mówi rektor Uniwersytetu Łódzkiego
prof. dr ROMUALD SKOWROŃSKI

wzorów i innych tego typu nieistotnych szczegółów. Każdy promotor ma prawo i powinien żądać od recenzenta ustosunkowania się do zagadnień merytorycznych, oceny metodologii i wniosków.

Można by też stosować istniejący w wielu krajach obyczaj przesyłania resumé z pracy doktorskiej do specjalistów z wielu ośrodków naukowych, z prośbą o zgłaszanie w określonym terminie zastrzeżeń i uwag. Obawiam się jednak, czy u nas system ten nie byłby zbyt trudny do wprowadzenia, z uwagi na bardzo dużą liczbę przeprowadzonych doktoratów.

Podstawowe zło leży w zmianie charakteru tzw. obron prac doktorskich. A przecież właściwie pojęta procedura takiej obrony jest niezwykle istotnym elementem dyskusji naukowej i krytyki naukowej.

W nowej strukturze szkolnictwa wyższego, w której prace doktorskie nie są już broniące przed radą wydziału, lecz przed kilkusetosobowymi komisjami, obrona zazwyczaj ogranicza się do odczytania recenzji — i to często przez dzielną, gdyż recenzent na egzamin nie przychodzi — następnie doktorant ustosunkowuje się do kilku dobrze mu zresztą uprzednio znanych zarzutów i na tym koniec. Praktycznie nie istnieje nic, co przypominałoby dyskusję naukową.

Nieco lepiej przedstawia się sytuacja w odniesieniu do prac habilitacyjnych, których obrona odbywa się przed radą wydziału, w związku z czym do dyskusji mogą włączyć się profesorowie z dyscyplin pokrewnych. Ale i tu rzadko kiedy rozwija się autentyczna dyskusja naukowa.

Moim zdaniem, jeśli zdajemy sobie sprawę ze słabości recenzji naukowych, to z tym większą troską powinniśmy zabiegać o to, aby obronie prac doktorskich i habilitacyjnych przywrócić ich dawną rangę autentycznych dyskusji.

RÓŻNE SĄ PŁASZCZYZNY WYMIANY POGLĄDÓW

Mówiąc o krytyce naukowej, czy raczej dyskusji naukowej, bo tak — moim zdaniem — należałoby widzieć ten problem, najczęściej rozpatrujemy ją w aspekcie recenzji dotyczących prac doktorskich czy habilitacyjnych. Tymczasem różne są płaszczyzny, na których występować może wymiana poglądów. Weźmy przykładowo sprawę publikacji. Recenzje prac przeznaczonych do publikacji w zeszytach naukowych są wypróbowaną formą krytyki naukowej, o ile — rzecz jasna — zawierają

sesji rzadko kto odważy się zaatakować referat profesora. Dążeniem naszym powinno więc być stworzenie takiego klimatu, w którym ambicja każdego prelegenta byłaby wywołanie swoim wystąpieniem dyskusji, gdyż właśnie ona świadczy, iż referat wzbudził zainteresowanie, poruszył temat dla zebranych dostatecznie ważny, by warto było wymienić poglądy w związku z jego treścią.

Stworzenie takiego klimatu, wpajanie w młodzież nawyków podejmowania rzeczowej polemiki z największymi nawet autorytetami, to duży krok na drodze do uzdrowienia sytuacji w krytyce naukowej.

Wydało mi się też, iż ze wszech miar pożądane jest systematyczne organizowanie seminariów wewnątrzinstytutowych czy wewnątrzwydziałowych. Mogą one być znakomitą szkołą krytycznego myślenia, zwłaszcza dla młodych pracowników.

Wreszcie sprawa ostatnia — nagrody.

Od rektorskich poczynając, na nagrodach ministra kończąc. Często są one traktowane jako dodatek do pensji. Jest to nieporozumienie. Powinniśmy dążyć do tego, aby wszystkie wnioski o nagrody były rzetelnie opiniowane, a dorobek osoby przedstawianej do tego wyróżnienia podlegał normalnej recenzji.

Z moich wypowiedzi, podobnie jak z redakcyjnej dyskusji, można wywnioskować, iż z krytyką, z dyskusją naukową jest generalnie źle. Trzeba jednak stwierdzić, że notujemy na tym odcinku wyraźną poprawę. Świadczy o tym choćby bardzo dobra praca Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej.

Zdecydowanie korzystny wpływ na wzrost poziomu krytyki naukowej ma system prac badawczych centralnie sterowanych, a więc prac z założenia reprezentujących najwyższy poziom. W systemie tym zespoły koordynujące działalność podzespołów muszą dokonywać bardzo rzetelnej oceny przedstawionych im materiałów naukowych, zaś seminaria i konferencje, w czasie których referowane są osiągnięcia poszczególnych ośrodków czy grup, stanowią płaszczyznę, gdzie kształtują się nawyki prowadzenia krytyki naukowej na najwyższym poziomie. Tutaj też następuje tak pożądana konfrontacja różnych środowisk naukowych, a w ślad za tym dobrze pojęta konkurencyjność. Miejmy nadzieję, iż wzory tam wypracowane rozszerzą się będą też na inne ośrodki życia naukowego.

notowała K. ROGALSKA

ZWIELOKROTNIĆ WYSIŁKI

W końcu stycznia wznowił w Genewie obrady Komitet Rozbrojeniowy. Jest to już 806 posiedzenie od chwili powołania do życia tego ciała w 1962 roku.

Wznowienie obrad jest okazją do oceny dotychczasowego dorobku komitetu i sformułowania prognoz na przyszłość. Prasa światowa przypomina, że już w 1963 roku trzech członków ówczesnego komitetu — USA, ZSRR i Wielka Brytania uzgodniły układ o częściowym zakazie doświadczeń eksplozji z bronią jądrową w atmosferze, przestrzeni kosmicznej i pod wodą. W 1968 r. komitet opracował układ o nieprolifracji broni jądrowej, a w 1972 r. o zakazie uwieczniania broni nuklearnych na dnie mórz i oceanów, zaś w 1977 r. uzgodniono zakaz posługiwania się technikami wpływu na pogodę i środowisku w celach wojennych. Debatowano również nad innymi problemami rozbrojeniowymi, lecz bez większego powodzenia.

Komentatorzy prasy światowej nie tyle jednak kładli nacisk na dorobek Komitetu Rozbrojeniowego, co na reprezentatywność tego ciała. A nie było z tym przez 16 lat najlepiej. Od początku istnienia komitetu nie brała udziału w jego pracach Francja, dla której jeszcze gen. de Gaulle nie widział tu — ze względów politycznych — miejsca w sytuacji, gdy współprzewodniczącymi obrad były tylko USA i ZSRR. Nie było też przedstawicieli Chińskiej Republiki Ludowej, która faktycznie znajdowała się w „klubie atomowym”. I wreszcie — uważano, że zbyt mała proporcjonalnie jest na tym forum reprezentacja państw Trzeciego Świata.

W tych okolicznościach decyzją X specjalnej sesji rozbrojeniowej Zgromadzenia Ogólnego NZ w ub. roku genewski komitet został zreorganizowany. Przede wszystkim jego skład powiększono z 31 państw (w pierwszych latach było ich tylko 17) do 40; zaproszone zostały do stołu obrad w bieżącym roku po raz pierwszy Algieria, Australia, Belgia, Kuba, Indonezja, Kenia, Sri Lanka i Wenezuela. Ponieważ wspomniana sesja NZ ustaliła, że każde państwo ma prawo zwracać się do nowego komitetu i uczestniczyć w dyskusjach na temat wniesionych wniosków.

Przed wszystkim zaś w wyniku decyzji owej sesji w Komitecie Rozbrojeniowym zasiadać ma pięć mocarstw nuklearnych i 35 innych państw, z których każde sprawować będzie przez miesiąc przewodnictwo obrad w kolejności alfabetycznej. Ta ostatnia zasada wyeliminowała przeszkodę przed zajęciem swego miejsca przez Francję. Ale w inauguracji tegorocznej sesji komitetu jedno miejsce nie zostało zajęte — nie skorzystała z zaproszenia ChRL i ma ją reprezentować na razie tylko obserwator. Fotel jednak pozostaje zarezerwowany i komentatorzy nie wykluczają, że zostanie zajęty przez przedstawiciela piątego mocarstwa nuklearnego.

W ten sposób, uważa się, wzrosła reprezentatywność Komitetu Rozbrojeniowego. Co nie znaczy, że automatycznie natychmiast rosną szanse na większe powodzenie obrad. Wiadomo, że część spraw musi być rozstrzygana w rozmowach bilateralnych między USA i ZSRR, gdyż wynika to ze specyficznego charakteru stosunków między tymi państwami, ich znaczenia dla rozwoju sytuacji międzynarodowej, zaangażowanych w nich państw i w ogóle z przywódczością dwóm przeciwnym systemom politycznym.

Ale choć głównym problemem jest ograniczenie zbrojeń nuklearnych, to jednak 4/3 światowych wydatków wojskowych przeznaczają się na zbrojenia konwencjonalne — a to ograniczenia wysiłku zbrojeń w tej dziedzinie mogą przyczynić się wszystkie państwa reprezentowane w Komitecie.

W liście skierowanym do uczestników obecnej sesji Leonid Breżniew stwierdził: „Wysiłki zmierzające do uzyskania rzeczywistego przelomu w walce o przerwanie wyścigu zbrojeń powinny być dwójnójne, potrójne, czterokrotne (...). W tym roku Komitet Rozbrojeniowy przystąpił do pracy w bardziej reprezentatywnym składzie. Wszedł do niego państwa atomowe i nieatomowe, położone na różnych kontynentach, w różnych rejonach świata, członkowie sojuszu wojskowych i nieangażowani. Rozszerza to możliwości wymiany poglądów na konkretne tematy rozpatrywane przez komitet, wyrażania konstruktywnych idei, wyboru propozycji sprzyjających postępowi ku zaprzestaniu wyścigu zbrojeń. Możliwość tę należy w pełni wykorzystać”.

X sesja rozbrojeniowa NZ wytyczając zadania dla zreformowanego komitetu na czoło wysunęła dwa: całkowite rozbrojenie pod efektywną kontrolą międzynarodową oraz eliminacja groźby wojny nuklearnej i podjęcie środków, które powstrzymałyby i zmniejszyły wyścig zbrojeń, otwierając drogę ku trwałemu pokojowi.

Dużą aktywność na forum genewskiego Komitetu Rozbrojeniowego przejawia również i Polska. Nasz kraj uczestniczy w jego obradach od lat i cieszy się zasłużonym szacunkiem za swe międzynarodowe inicjatywy zmierzające do zapewnienia światu pokoju. Uczestnicy obecnej sesji świetnie będą mieli w pamięci przedstawioną w ONZ Deklarację w sprawie wychowania społeczeństw w duchu pokoju. W Genewie zaś przedmiotem dyskusji będzie zapewne wniesiony przez Polskę problem zakazu produkowania, magazynowania i użycia broni chemicznych i bakteriologicznych.

WIESŁAW KODYM

Na niejednej już olimpiadzie Węgry odnieśli większe sukcesy niż Polska. Jakoby nie było, kraj to o ponad dwukrotnie mniejszym potencjale ludzkim i choć co prawda — powołując się na liczebność narodu nie ma większego sensu przy porównywaniu sukcesów sportowych (proszę pomyśleć o NRD), niemniej sprawia to jakiegoś wrażenie.

Ponieważ nie bez racji twierdzi się, że podstawiły silnego sportu tkwią w szkole, więc też sądziłem, że również na Węgrzech, podobnie jak u nas w NRD, czy w Związku Radzieckim, istnieją po prostu jakieś specjalne szkoły sportowe, stwarzające utalentowanej ruchowo młodzieży odpowiednie warunki zarówno do kształcenia, jak i do intensywnego treningu pod fachowym okiem. Z tą myślą prosiłem węgierskich przyjaciół, by umożliwili mi obejrzenie kilku tego rodzaju placówek.

Propozycję chętnie przyjęli, ale jakież było moje zdziwienie, gdy stwierdziłem, że to, co mi pokazują, niewiele ma wspólnego ze szkołą sportową, przynajmniej według naszych wyobrażeń.

W Polsce to mamy i szkoły mistrzostwa sportowego z około 20-godzinnym systemem treningowym, i szkoły oraz klasy sportowe. Gdy powiedziałem coś więcej o tym przyjaciółom z Pecs, bo w tym to pięknym, zabytkowym mieście wojewódzkim, leżącym w pobliżu Jugosławii, gościłem, dopiero wtedy gospodarze zrozumieli, o co mi chodzi i jasne się stało, że nie są w stanie całkowicie spełnić moich oczekiwań. Po prostu nie ma u nich tak pojętych, jak u nas szkół sportowych. Są jedynie szkoły podstawowe, i średnie z rozszerzonym programem wf, w których działają klasy mające nieco więcej godzin wf niż przewidziano to powszechnie obowiązujące programy.

★

Bernős Ferenc — szef szkolnictwa okręgu Pecs, notabene człowiek darzący ogromną sympatią Polaków, który zadziwił mnie swoją wiedzą o kulturze i historii naszego kraju, wyjaśnił

CO WIDZIAŁEM W PECS

WĘGRY

mi tę sprawę tak: przed kilku laty toczyła się na Węgrzech dyskusja nad nowym programem wychowania fizycznego i sportu w szkole. Zwyciężyła koncepcja, że pierwszym, najważniejszym zadaniem jest troska o ogólny rozwój fizyczny dzieci i młodzieży, przy jednoczesnym dążeniu do tego, by każdego ucznia — i tego najsłabszego — zainteresować uprawianiem sportu. Nie ma więc na Węgrzech nastawienia na selekcję, na kosharowanie młodzieży w szkołach, czy klasach specjalistycznych.

Klasy usportowione — to jest do zrobienia — stwierdził Bernős Ferenc — i to się organizuje w ramach zajęć popołudniowych, na których uczniowie mogą uprawiać wybraną przez siebie dyscyplinę sportu. Ale i w tym przypadku żadna szkoła nie ma z góry określonej czy narzuconej specjalizacji. Wybór zależy od ucznia i nauczyciela, od ich zainteresowań. Jest to koncepcja oparta na realiach, dostosowana do warunków i potrzeb obecnej chwili. Choć istnieją na Węgrzech silne ośrodki, na ogół jednak baza sportu szkolnego jest jeszcze skromna, a także brakuje kwalifikowanych nauczycieli i instruktorów wf. Dlatego zdecydowanie za główny cel stawia się tam zapewnienie lepszych warunków do pracy z wszystkimi uczniami i we wszystkich szkołach.

Z tą myślą w 1973 roku powiększono na Węgrzech zakres obowiązkowych zajęć wf z dwóch godzin tygodniowo do trzech i to we wszystkich klasach, począwszy od pierwszej podstawowej, skończywszy na ostatniej licealnej. W

oddziałach z rozszerzonym programem wf jest tych godzin więcej: cztery — w III i IV klasie, pięć — w klasach V—VIII oraz sześć — w liceach ogólnokształcących (w szkołach zawodowych nie ma jednolitego systemu). Poza tym są jeszcze zajęcia popołudniowe w wymiarze od trzech do sześciu godzin tygodniowo, ale dobrowolne, przeznaczone dla tych, którzy zdecydowali się na jakąś dyscyplinę. Przyznając trzeba, że system to bardzo nieskomplikowany, nie wprowadzający żadnego zamieszania.

Inna ciekawa rzecz, to organizowanie co roku w każdej węgierskiej szkole tak zwane dwutygodniówki sportowe, w czasie których każdego dnia po południu i wieczorem otwarte są dla wszystkich chętnych sale i boiska z dyżurnymi nauczycielami wf, gotowymi prowadzić zajęcia, gry i zabawy, stosownie do życzeń młodzieży. Organizowane są one cyklicznie tak, by każdym uczniowi zapewnić w sumie minimum 28 godzin tych dodatkowych zajęć.

Jak zapewnił mnie szef sportu szkolnego w Pecs, wizytator, György Schuttsheffer — notabene człowiek również obczany z Polską, mile wspominający nasze góry, zwłaszcza Szczyrk gdzie duży najeżdżał się na nartach — te dwutygodniówki cieszą się dużym powodzeniem wśród młodzieży. A gdy przychodzi ona chętnie i licznie, świadczy to, że w szkole panuje dobra atmosfera dla sportu i że nauczyciel wf jest lubiany i ceniony. A to najważniejsze.

W okręgu Pecs dziewczę szkół podstawowych (na ogólną liczbę



Fot. Archiwum

225) realizuje rozszerzony program wf, którym łącznie objętych jest 1900 uczniów (na 42 tys. ogółem). Natomiast w dwóch liceach ogólnokształcących działają tylko cztery takie klasy, łącznie razem około 160 dziewcząt i chłopców, podczas gdy we wszystkich 19 szkołach średnich tego okręgu uczy się 16 tys. młodzieży. Opierając się na tym, co widziałem w Pecs i jego okolicach stwierdzić mogę, iż poziom sportu szkolnego na Węgrzech jest wysoki, przy czym nie odnosi się to tylko do placówek z rozszerzonym programem wf. Na przykład w mieście Szegedwar działają szkoły podstawowe o normalnym programie wf, która jest jedną z najlep-

szych w kraju w dziedzinie lekkiej atletyki. W ubiegłym roku zajęła pierwsze miejsce w tej dyscyplinie na ogólnokrajowej olimpiadzie szkół podstawowych. A nie ma nawet w tej szkole sali gimnastycznej. Jest natomiast doskonale nauczyciel wf, który po trafi w każdym warunkach prowadzić interesujące zajęcia. Jeśli trzeba, to korzysta z 30-metrowego korytarza szkolnego, a nawet ze schodów, które bez zagrożenia dla zdrowia uczniów potrafi wykorzystać do ćwiczeń skokowych.

W Gimnazjum im. Komarowa w Pecs są tylko dwie klasy sportowe, jednak 1100 uczniów — czyli wszyscy uprawiają tu sport w szerszym zakresie niż trzy obo-

wiązkowe godziny. Popularnych jest w tej szkole aż 12 dyscyplin, między innymi judo, zapasy, kajakarstwo, szermierka, pływanie, gimnastyka, a nawet kolarstwo i kajakerstwo, zaś ostatnio znalazła się grupa chętnych do podnoszenia ciężarów. I tak tu właśnie jest, że organizuje się sekcje czy grupy treningowe stosownie do zainteresowań młodzieży. Ale zależy to, oczywiście również od warunków, jakimi dysponuje szkoła. A w tym gimnazjum są one akurat znakomite: dwie pełnowymiarowe sale sportowe, sala kondycyjna i siłownia oraz stadion — wszystko z pełnym zapleczem. Niemniej istotną jest do skonała atmosfera dla sportu, a w tej szkole uprawianie sportu jest po prostu modne, nie wypada uczniowi być innym.

★

Z podobnie doskonałą atmosferą zetknąłem się w Szkole Podstawowej „Epitok utca” w Pecs. Jak zapewniał mnie pracujący w niej nauczyciele wf, spośród 1600 uczniów, 1100 uprawia sport, choć działa tu tylko jeden ciąg klas sportowych, od I do VIII. Duża sala gimnastyczna, a latem boisko przyszkolne, zawsze pełne są dziewcząt i chłopców. Sala czynna jest każdego dnia do godziny 20.00 i przyjść do niej może każdy chętny. Jest w niej, oczywiście, zawsze co najmniej jeden nauczyciel wf, których w sumie szkoła ma sześciu. O węgierskich nauczycielach wf chciałbym dodać, iż żaden z nich nie zajmuje się wyłącznie wychowaniem fizycznym. Każdy ma przygotowaną również do innego przedmiotu nauczania.

W ciągu czterech lat zbudowano tam siedem pełnowymiarowych sal sportowych oraz osiem tak zwanych klas gimnastycznych (o powierzchni 160 metrów kwadratowych) przy mniejszych szkołach wiejskich, każda z zapleczem, z szatniami i natryskami. Rzecz bez precedensu, a co najciekawsze — zrealizowano to w większości środkami społecznymi, przy pomocy zakładów pracy i miejscowej ludności, nauczycieli, rodziców, młodzieży.

A było tak: w 1974 roku władze powiatowe w Mohacs postanowiły włączyć się za wychowanie fizyczne w szkołach. Zaangażowano dyrektorów zakładów pracy i mieszkańców, by wsparli ambicje zamierzenie, które było zresztą częścią większego kompleksowego programu, obejmującego również budowę boisk i pływalni,

plywanie; dwie dziewczynki należały do krajowej reprezentacji juniorów.

Pływanie to w ogóle rzecz znakomicie rozwiązana w Pecs. W mieście, które liczy około 180 tys. mieszkańców, są dwa kryte baseny, a mimo to zapewniono tu wszystkim dzieciom z klas I i II 45 godzin pływania w ciągu roku szkolnego. Są to zajęcia obowiązkowe. Od III klasy wzwyż zapewnia się wszystkim chętnym tylko 16 godzin, bo większych możliwości nie ma. Organizacją nauki pływania dla wszystkich szkół w mieście zajmuje się dwóch specjalnie oddelegowanych do tego zadania nauczycieli wf. Efekt — 100 procent młodzieży szkolnej w Pecs umie pływać. A więc przykład bardzo konkretnego rozwiązania problemu, z którym u nas nie możemy jakoś sobie poradzić, nawet tam, gdzie są baseny.

Zadziwił mnie nadnadsajski powiat Mohacs, przyległy do samej granicy z Jugosławią. Otóż w tym powiecie każda szkoła w mieście i na wsi — a jest ich razem 19 (większość wiejskich) — ma własną salę gimnastyczną. A jeszcze w 1974 roku dysponowały nimi zaledwie cztery placówki.

W ciągu czterech lat zbudowano tam siedem pełnowymiarowych sal sportowych oraz osiem tak zwanych klas gimnastycznych (o powierzchni 160 metrów kwadratowych) przy mniejszych szkołach wiejskich, każda z zapleczem, z szatniami i natryskami. Rzecz bez precedensu, a co najciekawsze — zrealizowano to w większości środkami społecznymi, przy pomocy zakładów pracy i miejscowej ludności, nauczycieli, rodziców, młodzieży.

A było tak: w 1974 roku władze powiatowe w Mohacs postanowiły włączyć się za wychowanie fizyczne w szkołach. Zaangażowano dyrektorów zakładów pracy i mieszkańców, by wsparli ambicje zamierzenie, które było zresztą częścią większego kompleksowego programu, obejmującego również budowę boisk i pływalni,

nowych przedszkoli, ośrodków zdrowia i placówek kulturalnych — wszystko to przeważnie na wsi.

I udało się — 95 proc. całego programu już zrealizowano. Gospodarnym mieszkańcom powiatu Mohacs pozostało jeszcze do zrobienia kilka placów sportowych z boiskami, bieżniami, skoczniami, a nawet kortami. Cała ta nowa baza dla sportu szkolnego kosztowała 40 mln forintów, a z budżetu państwowego poszło na to zaledwie 9 milionów.

Zastanawiam się, czy u nas w Polsce — w naszych gminach, bądź w skali województw — byłoby możliwe podobne podejście do problemu bazy sportu szkolnego. Wszak mamy duże tradycje i wiele pięknych przykładów w społecznym budownictwie. Może się ktoś znajdzie? Bo na pewno warto Mohacs naśladować.

A już na zakończenie chciałbym dodać, że jest to miejscowość bardzo bliska nam, Polakom, 450 lat temu miał tu miaonowicie miejsce wielki wołosnościo bój z Turkami, w którym 90-tysięcznej armii ciemiężców przeciwstawiło się niewiele ponad 20 tysięcy Węgrów i 4 tysiące Polaków. W krwawym boju zginęli wszyscy obrońcy wolności; dopiero dwa lata temu odkryto w okolicy zbiorowy grób poległych w bitwie Węgrów i Polaków.

Mówią na Węgrzech: Mohacs to polska Ostrołęka. I jest to symbol naszych wspólnych, pięknych polsko-węgierskich tradycji historycznych. Opowiedział mi o tym ze wzruszeniem kurator okręgu szkolnego Pecs, serdeczny przyjaciel Polaków, Bernős Ferenc.

HUGON BUKOWSKI

W WYŚCIE DO WIEDZY ZSRR



Fot. S. Kriaczko

Ludność Wielkiej Brytanii, Kanady i Australii wynosi w sumie ponad 90 mln. I właśnie tyle dzieci i dorosłych rozpoczło nowy rok szkolny w ZSRR. Stanowi to około 36 proc. wszystkich mieszkańców kraju.

Wysze i średnie wykształcenie (pełne i niepełne) ma w ZSRR około 80 proc. zatrudnionych w gospodarce narodowej (12 proc. w 1939 roku). Ten wzrost poziomu wykształcenia nie zmniejszył jednak wśród najszerzych warstw ludności pedu do zdobywania wiedzy. Zjawisko to ma swoje źródło nie tylko w sferze prestiżu, lecz przede wszystkim w wymogach współczesności — rewolucji naukowo-technicznej zmuszającej do ciągłego uzupełniania zasobu wiedzy. Dlatego także posiadacze dyplomów regularnie podnoszą swoje kwalifikacje na różnych kursach organizowanych w instytucjach i przedsiębiorstwach.

Nie bez znaczenia jest również fakt, że w jakiś sposób wszyscy ludziej racj biorą udział w kierowaniu swymi zakładami, kolchozami, instytucjami czy budowlami. To zaś staje się coraz trudniejsze. Potrzebne jest bowiem coraz lepsze przygotowanie zawodowe i coraz wyższy poziom kultury ogólnej. Szczególnie widoczne jest to w przypadku radnych, lawników itd. Czy można zatem dziwić się dążeniu do wiedzy, tym bardziej przy bezpłatnym i ogólnie dostępnym systemie oświaty?

TRUDNOŚCI ROZWOJU

Od 1914 roku liczba mieszkańców ZSRR zwiększyła się 1,6-krotnie. Natomiast liczba uczących się wzrosła 9-krotnie, a tych, którzy zdobyli nowe zawody i nadal podnoszą swoje kwalifikacje w przedsiębiorstwach, instytucjach itd. — 37-krotnie. Ludzi tych jest już ponad 34 miliony.

W ostatnim okresie tylko jedna grupa ludzi uczących się uległa zmniejszeniu: uczniowie. W 1970 roku było ich 49,2 mln (pięciokrotnie więcej niż w 1914 roku), w 1975 roku — 47,6 mln, a w 1976 roku — 46,5 mln. Obecnie jest ich jeszcze mniej, mimo że wykształcenie średnie stało się obowiązkowe.

Nie ma w tym jednak żadnej sprzeczności. W okresie wojny nastąpił znaczny spadek liczby urodzeń. Spadek ten powtórzył się, gdy dzieci urodzone w tym trudnym okresie zaczęły zawierać związki małżeńskie — im było ich mniej, tym mniej liczne było ich potomstwo. Tak było w latach sześćdziesiątych, tak będzie również w osiemdziesiątych. Jest to tak zwane „ochronu demograficznego”, które — wprawdzie coraz słabiej — będzie się odzywać, co każde 20-30 lat. Wcześniej jednak czy później liczba uczniów ponownie zacznie rosnąć.

NAKLADY NA OŚWIATĘ

W 1940 roku Związek Radziecki przeznaczył na potrzeby społeczno-kulturalne 23 proc. subsydjów z budżetu państwa, w 1970 roku — 36 proc. A na obronę? Jeśli w 1940 roku (przedwojennym) wydawano niewiele ponad 32 proc. to w 1970 — mniej niż 12 proc. W 1978 roku na cele obronne wydano tyle samo co w 1977 roku — 17,2 mld rubli, podczas gdy na cele socjalno-kulturalne — 87,5 mld rubli (o 4,4 proc. więcej niż rok wcześniej).

Około dwadzieścia, ze swoich sześćdziesięciu, lat Kraj Rad poświęcił na odbudowę normalnego życia po wojnie. Jeszcze w latach trzydziestych przekształcił się z kraju rolniczego w uprzemysłowiony, duży, po USA, pod względem wielkości produkcji przemysłowej. Obecnie zaś zajmuje pierwsze miejsce na świecie pod względem wielkości wydobycia węgla i ropy naftowej, produkcji stali i nawozów mineralnych, lokomotyw i ciągników, pszenicy, ziemniaków i bawelny.

Zanim jednak naród radziecki do tego doszedł, zajął pierwsze miejsce na świecie pod względem liczby wydawanych książek i według oceny UNESCO był „najbardziej czytającym krajem na świecie”. Liderem pod względem liczby inżynierów, lekarzy, naukowców. Liczba pracowników naukowych podwoiła się w ZSRR w ciągu 6-7 lat (w Europie Zachodniej — w ciągu 15, w USA — w ciągu 10 lat), mimo że Związek Radziecki, w odróżnieniu od Zachodu, nie praktykował „importu umysłów”.

TRZEBA PODZIĘKOWAC

Dwadzieścia lat temu ówczesny szef FBI, Edgar Hoover, określił radziecki system oświaty jako: „przerządzając efektywny”, a jego rozwój jako: „jeden z najważniejszych aspektów wielostronnego wyzwania komunizmu”. W 1955 roku wydawca encyklopedii „Britannica”, były doradca sekretarza stanu USA, William Benton, oświadczył: „Szkoły i biblioteki Rosji, laboratoria i metody wykłada są chyba większym zagrożeniem dla USA niż bomby wodoro-we i rakiety zdalnie sterowane”.

Gdy w 1957 roku ZSRR wystrzelił — jako pierwsze państwo świata — sztuczne satelity Ziemi, znani komentatorzy amerykańscy — Drew Prigson i Jack Anderson — napisali książkę. „USA — mocarstwo drugorzędne?”. Piszą tam między innymi: „Przekształcenie się Rosji w największe mocarstwo może stać się udręliwym bodźcem dla USA”. Dyskusja, która wówczas wybuchła na temat amerykańskiego systemu oświaty, w porównaniu z radzieckim, zmusiła Kongres USA do zwiększenia subsydjów na potrzeby szkół i wyższych uczelni. W końcu federalna ustawa o systemie oświaty doszła do Kongresu — pisał „New York Post” w 1958 roku. Obcięta, ale jednak ustawa. I za to, że w ogóle została uchwalona jakaś ustawa powinniśmy podziękować Rosjanom”.

LEW BOBROW

(APN „Nowosti” specjalnie dla „GN”)

Redaktor naczelny rumuńskiej gazety nauczycielskiej — „Tribuna Scoll” pokazuje na mapie okrug Vileca, na przykładzie którego mam zapoznać się z osiągnięciami i problemami tutejszego szkolnictwa.

Vileca, oddalona od Bukaresztu o bez mała pięć godzin jazdy pociągami pospiesznym, należy do najdynamiczniej rozwijających się okręgów. Zróżnicowany pod względem rzeźby terenu — na północy świetnie nadające się pod uprawę winorośli żyzne tereny, na południu pokryte lasami góry — zasobny jest również w bogactwa naturalne: sól, naftę, węgiel. A ponadto intensywnie rozwija się tu przemysł, i głównie w kierunku energetycznym, chemicznym, drzewnym, budowlany. To właśnie w tym okręgu powstała największa w kraju elektrownia wodna, nie licząc kilkunastu mniejszych i nadal trwa budowa następnych tego typu inwestycji.

Rozwój przemysłu, choć tak intensywny, nie przeszkadza w kultywowaniu starych rumuńskich tradycji kulturalnych, przejawiających się zarówno w sztuce regionalnej jak i architekturze. Piękne są te kolorowe, ciasno — ze względu na oszczędność terenu — słożone domki wsparte na lukrowo sklepionych kolumnach. Do tego obrazu dodać trzeba jeszcze wspaniałe, z rozmaitych zbudowane, kurorty, ośrodki wczasowe i hotele nadawione na zagranicznych turystów, którzy zjeżdżają tu co roku zwabieni urokami krajozrazu.

Wybraliśmy ten okręg, bo jest pod wieloma względami najbardziej reprezentatywny, a poza tym ludzie tam serdeczni — mówili koleżdy z zaprzyjaźnionej redakcji. Tej serdeczności doświadczałem istotnie na każdym kroku, w kuratorium, w szkołach, w hotelach, ba, nawet w pociągach, gdzie jeden z pasażerów, rumuński chłop, usłyszawszy, że jestem z Polski, ojczyzny Henryka Sienkiewicza, poczęstował mnie winem własnego wyrobu. Wyznał, że do Sienkiewicza ma szczególny sentyment, czytał „Polop” i „Quo Vadis” oczywiście, przekładzie rumuńskim. Rumuni interesują się naszym filmem, teatrem, są i podziwiają filmy Wajdy, są i

szeli o teatrze Grotowskiego, każdy, kto wybiera się do Polski, pragnie przede wszystkim zwieścić zabytki Krakowa.

★

Stolica okręgu, Vileca, jest cichym, pięknym miastem, położonym u stóp gór. W towarzystwie redaktora Dragomira Mangina i tłumaczki, Georgety Vilau skiadam wizytę w kuratorium. Gospodarz miejscowej oświaty, prof. Simeanu Gheorghe ma się czym pochwalić. Przede wszystkim do brze zorganizowaną siecią szkół. Jest ich w sumie 931, w tym 18 szkół licealnych różnych specjalności, plus 400 placówek przed-szkolnych, plus filia uniwersyte-tu prowadząca studia systemem wieczorowym.

— W naszym okręgu — mówi z dumą kurator — mamy 100 tysięcy uczniów, uczy się co czwarti mieszkańiec. W wielu gminach zorganizowano już dziesięciolatkę, w pozostałych pracują jeszcze szkoły osmioletnie, a do klas wyższych młodzież tużesza dojeżdża, zaś placówki z klasami I—IV, niekiedy zresztą (w sumie 40) — łażą spotkać jedynie we wsia-ch położonych wysoko w górach; za to bezwarunkowo w każdej wsi, która liczy co najmniej siedmio-dziesiąt dzieci. Oczywiście, przy tak niewielkiej liczbie uczniów nauka odbywa się systemem klas łącznych.

Inny powód do dumy — to bardzo dobra baza; wszystkie szkoły mają urzędowe gabinety przedmiotowe, warsztaty szkolne. Pewne różnice — między szkołą wiejską a miejską — można jeszcze dostrzec, choć także nie wszędzie, w wyposażeniu w sprzęt i pomoce dydaktyczne. Ale i to wkrótce ulegnie zmianie, bowiem w ostatnim czasie placówki wiejskie są pod względem wyposażenia szczególnie preferowane.

I trzeci powód — kadra. Nauczyciele, zarówno w mieście jak i na wsi, mają specjalistyczne przygotowanie. Dla potrzeb klas początkowych kształci trzyletni Instytut Pedagogiczny, dla klas starszych — uczelnie wyższe. Na-

uczyciele chętnie podejmują pracę w tym okręgu nie tylko ze względu na uroki przyrody, ale przede wszystkim lepsze warunki pracy i życia, dogodną komunikację autobusową, mieszkanie.

Kurator informuje, że problem mieszkaniowy nie nasręca tu trudności, większość nauczycieli ma własne domy, pozostali zajmują mieszkania w domach nauczycieli. Zresztą prowadzi się celową politykę zatrudnienia absolwentów uczelni pedagogicznych w ich rodzinnych stronach; mieszkać więc przynajmniej przez jakiś czas u rodziców. Takie rozwiązanie ma jeszcze tę dobrą stronę, że nauczyciel wchodzi w znane sobie środowisko, co niewątpliwie ułatwia mu start zawodowy. Zgodnie z zaleceniami partii czyni się wszystko, aby całe inteligencji wiejskiej, a przede wszystkim nauczycielom i lekarzom, zapewnić godziwe warunki życia, mając więc oni pierwszeństwo w uzyskiwaniu mieszkań, w zaopatrywaniu w opał i produkty żywnościowe.

Warto jeszcze wspomnieć o placówkach przedszkolnych, które w 100 proc. obejmują wychowaniem najstarszy rocznik, a więc dzieci pięcioletnie, bowiem sześciolatkę zaczyna już w Rumunii systematyczną naukę w klasie pierwszej. W każdej wsi, nawet najmniejszej, istnieje przedszkole dla co najmniej 20 dzieci. Jeśli jest ich mniej lub z innych przyczyn brak możliwości zorganizowania w danej wsi przedszkola, wówczas powstaje jedno dla dwóch miejscowości, z tym że zajęcia odbywają się przez trzy dni w jednej i trzy dni w drugiej wsi. Jest to bardzo interesujące rozwiązanie, dzięki któremu uniknięto dowożenia maluchów. Zamiast nich dojeżdża tylko jedna osoba: nauczycielka.

Organizacja oświaty podporządkowana jest potrzebom okręgu. Kształci się więc młodzież zarówno dla potrzeb rozwijających się tu galezi przemysłu, jak i dla rolnictwa. W ramach integracji szkoły z produkcją, a na to kla-

dzie się ostatnio szczególny nacisk, uczniowie zdobywają umiejętności praktyczne nie tylko we własnych warsztatach, lecz także w zakładach pracy. Wykonują sprząty dla własnej szkoły oraz dla potrzeb zakładu, ba, nawet projekty prac dyplomowych opracowują na zamówienia zakładów. Jest to więc działalność naprawdę użyteczna. Toteż szkoły lokalizowane są przede wszystkim w pobliżu większych zakładów przemysłowych. Na wsi są to przede wszystkim licea o profilu rolno-przemysłowym, więc także bez trudu znajdują patrona.

★

Po tych wstępnych informacjach wizyta w osmioletniej gminnej szkole w Costesti, ani lepszej ani gorszej od innych — jak za-jęła inteligencja wiejskiej, a przede wszystkim nauczycielom i lekarzom, zapewnić godziwe warunki życia, mając więc oni pierwszeństwo w uzyskiwaniu mieszkań, w zaopatrywaniu w opał i produkty żywnościowe.

Po tych wstępnych informacjach wizyta w osmioletniej gminnej szkole w Costesti, ani lepszej ani gorszej od innych — jak zajęła inteligencja wiejskiej, a przede wszystkim nauczycielom i lekarzom, zapewnić godziwe warunki życia, mając więc oni pierwszeństwo w uzyskiwaniu mieszkań, w zaopatrywaniu w opał i produkty żywnościowe.

Po tych wstępnych informacjach wizyta w osmioletniej gminnej szkole w Costesti, ani lepszej ani gorszej od innych — jak zajęła inteligencja wiejskiej, a przede wszystkim nauczycielom i lekarzom, zapewnić godziwe warunki życia, mając więc oni pierwszeństwo w uzyskiwaniu mieszkań, w zaopatrywaniu w opał i produkty żywnościowe.

RUMUNIA

szkole dłużej, bo uczestniczą w zajęciach sportowych, czy kółkach zainteresowań, mają autobus powrotny o godzinie 16.00 i 18.00.

A zostają często, bo kółek zainteresowań jest multum. Każdy uczeń może wybrać to, co go najbardziej interesuje: matematyczne, fizyczne, historyczne, literatury rumuńskiej, radiowe, fotograficzne, muzyczne, taktawa, hodowlę pszczoł, jedwabników, carin-gowe.

Spółród wymienianych zainteresowań mnie: hodowla i tkactwo. I nie bez racji. Okazuje się, że te zajęcia są tu szczególnie preferowane, szkoła bowiem stara się przyrzyć do zawodów dostosowanych do specyfiki regionu, a także kultywować umiejętności tradycyjne, jak właśnie tkactwo oparte na motywach regionalnych. To tu, na Wołoszczyźnie, powstają słynne ręcznie tkane dywany. Wiece, aby nie zanikła wypierana przez produkcję fabryczną tradycja, w szkole na małych, wykonanych przez rodziców, warsztatach tkackich uczą się dzieci tkack kolorowe dywany.

Także w tym regionie można kupić najlepszy miód. Wiece, aby jego sława trwała jak najdłużej, młodzież uczy się w szkole pie-lęgnować pszczoły. Dyrektor, Ion Lacaru, prowadzi do szkolnego ogrodu, gdzie wśród dorodnych drzew jabłoni stoi sześć kolorowych uli. W najbliższej przyszłości hodowlę powiększy się do piętnastu, bo zainteresowanie młodzieży pszczelarstwem wzrasta. Miód zresztą, podobnie, jak hodowla jedwabników przynosi co roku dochód w postaci ładnych kilku tysięcy lei, które przeznaczają na zaopatrywanie warsztatów szkolnych, na wyieczki i sprzęt sportowy dla wyróżniających się uczniów.

Młodzież hoduje też rośliny specyficzne dla tego regionu, ekperymentuje, starając się zaaklimatyzować nowe odmiany drzewek pochodzących z krajów o innych warunkach klimatycznych i glebowych. Wszystkie te zajęcia organizuje się z myślą o ich przydatności dla przyszłej pracy absolwentów i w trosce o dalszy rozwój własnego regionu. Nie cała bowiem młodzież trafia na uczelnie wyższe, a nawet do



Fot. Czesław Górski

szkół licealnych, część po ukończeniu dziesięciolatki, bądź szkół zawodowej powraca do swych rodzinnych wiosek i podejmuje pracę w produkcji.

I tak w warsztatach szkolnych uczy się elektroniki i tokarstwa. Warsztaty wyposażone są dobrze w park maszynowy, co w dużej mierze zawiąduje swemu opiekunowi, Zakładom Wapienniczym. Dyrektor pokazuje mi instalację elektryczną, wykonaną gratis przez pracowników zakładu opiekuńczego, sprzęt i maszyny, które również zakład sprenztował szkole. Młodzieży przy maszynach nie widać, dzisiaj zajęta trwały kółki, teraz uczniowie robią porządek w magazynie i na dziedzińcu szkolnym, bo jest to właśnie dzień przeznaczony na generalne sprzątanie. Zasada jest taka, że uczniowie sami utrzymują czystość w pomieszczeniach szkolnych i w warsztacie, przeznaczając na to kilka godzin w tygodniu.

Zwiedzamy gabinety metodyczne, przedszkole, bibliotekę, salę

Czas przeznaczony na wizytę

★

Czas przeznaczony na wizytę

DZIŚ PYTANIE ZA TYDZIEŃ ODPOWIEDŹ

Na kolejne listy naszych czytelników odpowiada minister oświaty i wychowania, Jerzy Kuberski

MINISTER MA GŁOS

WIZYTATOR WE WSPÓŁCZESNEJ SZKOLE

FRAGMENT LISTU: „(...) Pełnię funkcję wizytatora-metodyka przedmiotowego matematyki. Lubię swoją pracę. Myślę jednak, że mamy jeszcze wiele do zrobienia w organizacji pracy zespołów wizytatorów. Ogólny wzrost poziomu przygotowania nauczycieli do zajęć szkolnych wymaga — moim zdaniem — niesienia im innej jakości pomocy. Rodzaj i zakres tej pomocy musi być inny. Za mało mamy czasu przede wszystkim dla samego nauczyciela.” (Michał Onyszko, Giżycko).

ODPOWIEDŹ: — Bardzo dziękuję koledze Michałowi Onyszko za wnikliwe i szerokie opracowanie problemu wizytatorów-metodyków. Jakże mają być ich nowe, rosnące wciąż obowiązki? Jaka jest ich rola w nowej rzeczywistości naszej szkoły? Jak powinni oceniać pracę szkoły i poszczególnych nauczycieli?

Może najpierw przedstawię kilka uwag ogólnych. Otóż ustanowienie funkcji wizytatora-metodyka przedmiotowego ma ogromne znaczenie dla sterowania równomiernym poziomem nauczania w tej grupie przedmiotów, którymi zajmuje się dany wizytator. Mówiąc inaczej, praca wizytatorów-metodyków przedmiotowych przyczynia się do podnoszenia kwalifikacji nauczycieli. Pragnę też podkreślić, że bardzo wielu wizytatorów-metodyków prowadzi zajęcia, organizowało pracę z nauczycielami, którzy przygotowywali się do studiów lub studiowali. Praca wizytatorów przyczyniła się też do rozpoznania kwalifikacji nauczycieli, ich właściwego wykorzystania, szczególnie w nowo powstałych województwach. Ta praca rozpoznawcza jeszcze trwa... Słowem, generalnie rzecz biorąc, wizytatorzy-metodycy przyczyniają się w sposób poważny do podnoszenia jakości pracy szkoły i nauczycieli.

Równocześnie jednak chcę powiedzieć, że dziedziną pracy wizytatorów-metodyków, którą trzeba ulepszyć, jest problem stosunków wzajemnych — wizytatorów i nauczycieli. Przecież to jest tak: wszyscy wizytatorzy-metodycy są byłymi nauczycielami. Wszyscy oni rekrutują się spośród wyróżniających się nauczycieli. Są to więc nasi koledzy. Tacy sami jak nauczyciele. Nieco inna jest tylko ich funkcja służbowa. Ich głównym zadaniem jest pomaganie nauczycielom. Zwracanie uwagi na to, co robią źle, co mogą poprawić, co ulepszyć w procesie dydaktycznym. Nauczyciele powinni widzieć w wizytatorach-metodykach swoich kolegów, przyjaciół, a nie funkcjonariuszy kuratorium, którzy czyhają tylko na potknięcie nauczyciela.

W tym miejscu pozwolę sobie wrócić do pewnego problemu, który nie wszędzie jest jeszcze jednolicie rozumiany. Swego czasu wydaliśmy zarządzenie mówiące o tym, że o każdej wizytacji nauczyciel musi być uprzedzony,

że z wyjątkiem nadzwyczajnych sytuacji nie można wizytować niespodziewanie, z dnia na dzień. Kiedy wydawaliśmy to zarządzenie, opinia w naszym środowisku podzieliła się. Jedni uważali, że mamy rację, inni zaś twierdzili — co to za wizytacja, jeśli o jej terminie każdy wcześniej będzie wiedział... Pozostaliśmy przy swoim zdaniu. Nie jesteśmy zainteresowani „łapaniem kogokolwiek na gorącym uczynku”. Jesteśmy zainteresowani dobrą pracą. Jeśli uprzedzenie o wizytacji przyczynia się w całej szkole do polepszenia pracy w poszczególnych przedmiotach — to jesteśmy zadowoleni. I chcemy ten wymóg uprzedzenia o wizytacji utrzymać. Zależy nam na postępie, a nie tylko na stwierdzeniu takich czy innych usterek lub braków.

A wracając do poprzedniego problemu, chcę stwierdzić, iż wzajemne zaufanie i zrozumienie na linii nauczyciel — wizytator musi się pogłębiać. Zmierzajmy wszyscy razem do takich sytuacji. Wtedy doprowadzimy do tego, że sami nauczyciele będą mówić wizytatorom-metodykom o swoich brakach, trudnościach. Taki stosunek będzie sprzyjał zarówno poprawie atmosfery, jak też podnoszeniu jakości pracy naszej szkoły. A przecież o to nam chodzi przede wszystkim!

POSTĘP PEDAGOGICZNY A PRACE MAGISTERSKIE

FRAGMENT LISTU: „Pamiętam, jeszcze przed kilku laty modne były w naszym środowisku tzw. odczyty pedagogiczne. Dziś są one rzadkością. A chyba bardzo szkoda”. (Jan Desperak, Legionowo)

ODPOWIEDŹ: — Rzeczywiście, tak było. Swego czasu odczyty pedagogiczne były popularne i owocne. Dlaczego więc zmniejszyła się ich ilość? Otóż chcę powiedzieć, że w momencie, kiedy nauczyciele masowo przystępowali do studiowania, zrezygnowaliśmy z tej formy, gdyż osiągnięcia praktyczne i teoretyczne nauczycieli były najczęstszymi tematami ich prac magisterskich. Jest w tych pracach ogromny ładunek nowatorstwa pedagogicznego. Zostały one wysoko ocenione przez wyższe uczelnie. Dorobek tych prac nie może leżeć do szuflady. Piszcie prace magisterskie, studiując zaofernie, nauczyciele mieli swój czas wypełniony do maksimum. Czy mogli więc jeszcze przygotowywać się, pisać prace na odczyty pedagogiczne?

A wracając do poprzedniej myśli: w najbliższym czasie Instytut Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych, w porozumieniu z wyższymi uczelniami, dokona wyboru prac magisterskich, związanych z postępowaniem pedagogicznym. Chcemy je praktycznie wykorzystywać. Oczywiście, nie będzie to sprawa łatwa. Prac takich mamy tysiące. Stąd apel: jeśli koleżanki i koledzy pisaliście prace magisterskie o swoich osiągnięciach nowatorskich, problemach wależtatu pracy nauczyciela — to pragnę już dziś oznajmić, że be-

dzieny ścieżki, żebyście poinformowali o tym lub przesłali kopie waszych prac pod adresem Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego, którą pragniemy powołać na wspólnym plenum ZG ZNP i kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania. W tej sprawie ukaże się jeszcze dodatkowa informacja.

PIERWSZE KLASY NA PÓLMETKU

FRAGMENT LISTU: „Chciałabym wiedzieć, czy zostanie dokonana szczegółowa analiza pracy klas pierwszych, według nowego programu. Pół roku mija od startu tych klas” (Krystyna Górecka, Jarocin)

ODPOWIEDŹ: — Chcę powiedzieć, że bardzo poważnie przygotowujemy się do oceny półrocznej w klasach pierwszych. W dniach 15 i 16 lutego bieżącego roku odbędzie się kolegium Ministerstwa Oświaty i Wychowania, z udziałem wszystkich kuratorów, w celu dokonania oceny pierwszego półrocznej w klasach pierwszych i przygotowania się do startu klas drugich. Do tej oceny przywiążemy istotną rolę. Bo jest faktem, że ten ma dobrą szkołę, kto ma dobre nauczanie początkowe.

CO MNIE MARTWI

FRAGMENT LISTU: „Ileż w naszej pracy nauczycielskiej mamy twórczych dokonań, ale też wciąż mamy braki. Wiele do życzenia pozostawiają stosunki międzyludzkie. Czy nas, nauczycieli, nasze władze zwierzchnie muszą traktować z góry, jak intruzów, jeśli chcemy coś dla siebie załatwić? Nie wszędzie tak jest, ale bywa” (Zenon Kaszański, woj. szczeciński).

ODPOWIEDŹ: — Fakt. W miastach, które przekazuję mi redakcja i w tych, które ja otrzymuję bezpośrednio, jest wiele skarg na stosunki międzyludzkie w naszych zespołach pedagogicznych oraz często na sposób załatwiania spraw osobistych u władz zwierzchnich. Te skargi bardzo mnie martwią i niepokoją.

Muszę powiedzieć, że wszelka nasza interwencja w takich konfliktowych sytuacjach jest dosłownie próbą... „gaszenia pożarów”. Często takiego „pożaru” już ugasić nie można, gdyż strony w konflikcie nie już sobie wybaczyć nie mogą, ani nie darować.

Chcę zwrócić uwagę na fakt, że dobra szkoła to taka szkoła, w której panuje dobra atmosfera między nauczycielami, w gronie pedagogicznym. Chciałbym przy tej okazji podziękować redakcji za dyskusję — „Miejsce w zespole”. Była i jest ta dyskusja potrzebna. Osobiście zwracam się raz jeszcze do szkolnych podstawowych organizacji partyjnych, ognisk ZNP — podejmujcie, towarzysze i koledzy, problemy stosunków międzyludzkich w ich zaraniu, w momencie powstawania. Nie dopuszczajcie do rozwoju tych wad, animozji, kwasów... Ileż nam potem czasu zabiera rozwikłanie takiego konfliktu. Tracą czas zainteresowani w konflikcie, działacze społeczni, władze. Zamiast rozwiązywać problemy, zajmować się trzeba konfliktem. Paradoxa... Oczywiście, że różnego rodzaju konflikty nie są jakimś zjawiskiem masowym. Ale każda taka sprawa to bolesna sprawa.

I ostatnia już uwaga. Nauczyciele mają swoje problemy — większe, mniejsze. Zwracają się z tymi problemami do wyższych instancji. Musimy pamiętać, że te sprawy i problemy są sprawami i problemami ludzi. Pomoc w rozwiązywaniu tych problemów to nasz obowiązek. Tak to trzeba nam rozumieć. (ZP)

KLIMAT DLA POSTĘPU

SAMORZUTNY CZY STEROWANY?

Projekt uchwały w części wstępnej i w dziale pierwszym pt. „Założenia i cele postępu pedagogicznego” nie budzi wątpliwości. Nasuwają się one przy lekturze drugiej i trzeciej części dokumentu. Zwróć uwagę na dwie zasadnicze kwestie. Dotyczą one form działania i założeń organizacyjnych, bowiem metody działań w dużym stopniu warunkują efekty każdej nawet jak najbardziej słusznej idei.

W projekcie uchwały mówi się o tworzeniu warunków dla postępu pedagogicznego przez organizowanie konferencji, kursów, seminariów, spotkań, a to w celu konfrontacji dorobku, upowszechniania go oraz przez inspirowanie poszukiwań drogą konkursów, wyróżniania osiągnięć. Jest tu więc położony nacisk przede wszystkim na formy, które mają służyć wykorzystaniu efektów już gotowych wytworów działań innowacyjnych. Takie postawienie sprawy jest jednostronne, stawia bardziej na samorzutność nauczycieli, szkół, natomiast niemal całkowicie pomija sterowanie procesem innowacji, zwłaszcza w tym najtrudniejszym stadium, jakim jest koncepcyjne wytworzenie.

Problemy wdrożeniowe, to już dziś szybko rozwijająca się dziedzina prakseologii i wydaje się, że konieczne jest branie pod uwagę stwierdzonych prawidłowości. Jeżeli w innych, bardziej wymiernych, węższych dziedzinach życia społeczno-gospodarczego może funkcjonować naturalny proces innowacyjny, to w oświacie — ze względu na bardzo wysoki stopień złożoności zawodu — nieodzowne jest sterowanie procesem postępu. Wymagają tego wszystkie jego stadia, najbardziej jednak stadium tworzenia innowacji, kiedy to konieczny jest szeroki zakres informacji: o funkcjonowaniu szkoły jako systemu, we wszystkich jej elementach, interakcji między szkołą a otoczeniem, o potrzebach tego otoczenia, jak również informacji o nowych kierunkach i tendencjach w różnych dziedzinach nauk, szczegółowych rozwiązaniach działania pedagogicznego. W oparciu o takie rozeznanie powinno nastąpić zaprojektowanie innowacji mieszczącej się w konkretnych realiach. I to właśnie, najbardziej złożone, zadanie nie może być przesunięte głównie na barki szkół, bo w obecnych warunkach nie podoła ona temu, mimo szybkiego wzrostu liczby nauczycieli z wyższym wykształceniem.

W całym systemie oświaty brak jest odpowiednio zorganizowanego ognia pośredniego między teorią a praktyką, ognia, które zajmowałoby się projektowaniem konkretnego „kształtu” działania w ramach określonych teorii. Uważam, że taką twórczą rolę powinny pełnić IKNiBO; niezbędna jest jednak odpowiednia modyfikacja dotychczasowego stylu działania tej instytucji. Postuluję, by w uchwale uwzględnione zostały odpowiednie rozwiązania.

Druga kwestia dotyczy części trzeciej projektu uchwały, a zwłaszcza przedstawionego w niej systemu motywacyjnego. Budzenie motywacji do działania innowacyjnego, to rzeczywiście bardzo istotna kwestia w rozwoju nowatorstwa. Zaproponowany system działań należałoby poszerzyć przez wprowadzenie stopni awansu wewnątrz zawodu nauczycielskiego tak, aby nauczyciel, nie zmieniając swego stanowiska, mógł osiągać konkretne, coraz wyższe stopnie. Można tu wprowadzić, przykładowo biorąc, nomenklaturę: „nauczyciel-innowator” oraz „nauczyciel-twórca” itp. Przy opracowaniu wyraźnych, konkretnych kryteriów można by rozróżniać przypadki nauczycieli, którzy wdrażają innowacje przejęte z określonych źródeł — od tych, którzy wprowadzają innowacje własnego autorstwa. Przytoczony przykład traktuję jako ilustrację wysuniętego wniosku, nie zaś konkretną ostateczną koncepcję.

W projekcie uchwały wyeksponowane są różne formy nagród. Jak jednak wiemy, obejmują one zawsze kilka osób spośród większej liczby tak samo zasługujących. Dlatego nagrody wydłużają czasem tyle kontrowersji. Wprowadzenie stopni umożliwiłoby usatysfakcjonowanie każdego, kto na to zasłuży.

Jeżeli nowatorstwo ma objąć nie tylko jednostki, lecz szerokie rzesze nauczycieli, a taka jest potrzeba, to nie wystarczy samo tworzenie klimatu dla postępu. Trzeba także wprowadzić konkretne rozwiązania stymulujące.

MARIA JAKOWICKA
Zielona Góra

LATWIEJ PO STAREMU

Dobrze się stało, że cała społeczność oświatowa będzie zainteresowana i zobowiązana do rozwijania nowatorstwa pedagogicznego. Złaskazca że dotychczas nie było sprzyjającej atmosfery dla nauczycieli, którzy w swojej pracy wprowadzali nowości.

Cieszy mnie, że problemem postępu pedagogicznego zajmować się będą konferencje teoretyczne, a planowane kursy wakacyjne i śródroczne wskażą realne kierunki nowatorstwa.

Obecnie w wielu gminach spotkać można zespół lub komisję postępu pedagogicznego. Jako przewodniczącą takiej komisji od kilku miesięcy wzoruję się na dorobku kilkuletniej pracy Zespołu Postępu Pedagogicznego w Tymbarku (województwo nowosądeckie), zrzeszającego nauczycieli bardzo zaangażowanych w sprawę nowatorstwa, które to doświadczenia zamierzam przenieść na swój teren. Widzę również w swojej komisji wielu nauczycieli, długoletnich praktyków z wyższym wykształceniem, którzy podejmują pracę w zakresie nowości w dydaktyce i wychowaniu, ale często czują obawę przed środowiskiem nauczycielskim. Brak odwagi, brak środków, które są konieczne dla upowszechnienia czegoś nowego w pracy, hamuje rozwój nowatorstwa. Dobrze więc, że regulamin Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego te środki zapewnia i — co najważniejsze — że zapewnia się rekompensatę w formie nagród, wyróżnień za widoczne efekty i wkład pracy.

Proponuję, aby utworzyć trzy stopnie Rady Postępu Pedagogicznego, od krajowej poprzez wojewódzką, do gminnej czy miejskiej; będzie to dawało większe możliwości wzajemnej informacji między poszczególnymi szczeblami o rozwoju pracy nowatorskiej, trudnościach napotykanym w terenie.

Z pewnością dyskusja przyniesie wiele cennych propozycji w sprawach organizacyjnych, kompleksowej działalności w zakresie postępu pedagogicznego.

HELENA RODAK
Siolkowa
woj. Nowy Sącz

DAĆ SZANSE WSZYSTKIM

Projekt uchwały w sprawie postępu pedagogicznego został starannie opracowany, a poszczególne działy projektu regulaminu wyczerpują problematykę. Projekty te popieram w całej rozciągłości.

Z pozycji nauczyciela-praktyka, z kilkunastoletnim stażem, za najbardziej interesujący uważam rozdział drugi pt. „Formy i metody działań”. Jeśli wszystkie punkty zawarte w tym rozdziale byłyby w praktyce zrealizowane, to postęp pedagogiczny stałby się faktem.

Za szczególnie cenny pomysł uważam tworzenie klubów nauczycieli-nowatorów, które pod patronatem terenowych ogniw ZNP miałyby ogromne możliwości rozwojowe. Dyskusje, wymiana doświadczeń i konfrontacja własnych osiągnięć z osiągnięciami kolegów nauczycieli, to chyba najlepsza forma wdrażania nowatorskich pomysłów. Będzie to — w moim przekonaniu — baza do wyławiania talentów. W tego rodzaju klubach widziałbym także miejsce dla racjonalizatorów, konstruktorów i twórców pomocy naukowych.

Po gruntownej analizie poszczególnych punktów projektu uchwały nasunęły mi się także pewne uwagi. Otóż byłbym za modyfikacją i poszerzeniem niektórych podpunktów rozdziału drugiego projektu uchwały, co mogłoby usprawnić jej realizację. A zatem proponuję:

Założenie nowego czasopisma pod nazwą „Doświadczenia pedagogiczne”, przeznaczanego wyłącznie do publikowania najoryginalniejszych opracowań i doświadczeń nauczycieli. Obecne możliwości czasopism pedagogicznych nie zawsze ułatwiają start, zwłaszcza początkującym autorom opracowań.

Szczegółowe opracowanie systemu zachęt pobudzających do działań na rzecz postępu, w moim odczuciu, wpłynęłoby na zaktywizowanie większej liczby nauczycieli. Chodzi o to, aby regulamin uwzględniał szerszy wachlarz wyróżnień.

W rozdziale pt. „Zasady organizacyjne” brak jest, moim zdaniem, punktu, w którym byłaby mowa o eliminowaniu hamulców postępu pedagogicznego. Byłbym za zobowiązaniem władz szkolnych i nadzoru pedagogicznego do udzielania nagan tym dyrektorom szkół, którzy utrudniają, szkanują lub wręcz uniemożliwiają twórczą pracę swoich nauczycieli.

Na zakończenie chciałbym poruszyć jeszcze sprawę wyposażenia szkół w meble i pomoce naukowe. Dążymy do tego, aby wszystkie szkoły miały minimum niezbędnych pomocy naukowych i optymalne warunki pracy. Są jednak takie, w których z bazą nie jest najlepiej, żeby nie powiedzieć wręcz źle. A chcąc szerzyć ideę postępu pedagogicznego we wszystkich szkołach, trzeba zapewnić im warunki godne czasów, w których żyjemy. Winnych niedopatrzeń organizacyjno-administracyjnych jest bardzo często trudno wskazać, dlatego też władze oświatowe muszą wnikliwiej przyglądać się szkołom pracującym w trudnych warunkach i pomagać im. Dobry warsztat pracy jest podstawą sukcesów w każdej dziedzinie. Jeśli do obiektywnych trudności, związanych z warunkami lokalowymi, dodamy zbyt dużą liczebność klas oraz brak możliwości podziału na grupy ćwiczeniowe, to stwierdzić musimy, że trudno będzie zrealizować szczytne cele reformy.

TYMOTEUSZ BORKOWSKI
Błonie

NIE NA BŁYSK

W celu zapewnienia należytego funkcjonowania społecznego ruchu nowatorstwa pedagogicznego należy, jak sądzę, wyeksponować lub odpowiednio zaakcentować w uchwale i w regulaminie pewne elementy.

Po pierwsze — projekt uchwały nie precyzuje jasno, czy postęp pedagogiczny dotyczyć będzie obecnie podejmowanych nowatorskich przedsięwzięć metodycznych, organizacyjnych i społeczno-wychowawczych, czy także dorobku i doświadczeń z przeszłości. Uważam za słuszne, aby w obydwu dokumentach podkreślić, że przedmiotem zainteresowania są również dotychczasowe doświadczenia nauczycieli, szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych oraz w szerokim rozumieniu organizatorów oświaty i wychowania, a w szczególności z okresu po VI Zjeździe PZPR, a więc z okresu wdrażania do praktyki oświatowo-wychowawczej niektórych ustaleń i propozycji zawartych w takich dokumentach, jak Raport o Stanie Oświaty w PRL oraz Program działania Ministerstwa Oświaty i Wychowania na lata 1972—1975 r. W moim przekonaniu we wspomnianym okresie wielu nauczycieli i organizatorów oświaty zrobiło dużo, aby przygotować sprzyjające warunki do przedsięwzięć podejmowanych obecnie, głównie zaś do wdrażania zreformowanego systemu oświatowo-wychowawczego w naszym kraju, innymi słowy — do podejmowanego teraz w sposób zorganizowany społecznego ruchu nowatorstwa pedagogicznego.

Po drugie — w celu przeciwdziałania ewentualnej żywiołowości w funkcjonowaniu ruchu byłoby słuszne powiązanie określonych kierunków nowatorstwa nie tylko z działalnością terenowych oddziałów IKNiBO i wojewódzkimi radami postępu pedagogicznego, ale także z określonymi czasopismami pedagogicznymi. Wiążąc ruch nowatorski z redakcjami czasopism głównie pedagogicznych należałoby dać temu wyraz zarówno w u-

chwale jak i w regulaminie. Chodzi mi w szczególności o to, by redakcje tych czasopism, współtworząc i rozwijając formy, metody i zasady organizacyjne ruchu, miały równocześnie prawo do występowania z wnioskami w sprawie przyznawania wyróżnień, nagród i odznaczeń dla skupionych wokół nich nauczycieli — nowatorów i inspiratorów postępu pedagogicznego.

Po trzecie — należałoby zmodyfikować obowiązujące obecnie zasady przyznawania dodatków specjalnych, przystosowując je do koncepcji ruchu nowatorskiego. Pozostawienie sprawy dotychczasowemu jej biegowi mogłoby, jak sądzę, stworzyć niebezpieczny dla idei nowatorstwa drugi, niezależny od całości ruchu, nurt premiowania nauczycieli za rzeczywiste czy też pozorne osiągnięcia dydaktyczno-wychowawcze i organizacyjne.

Wreszcie ostatnia sprawa dotyczy związków inicjowanego ruchu z oceną pracy nauczycieli. Obowiązujące w tej mierze od 1972 roku przepisy sporo zmieniły na lepsze, nie przewyżczyły jednak do końca dawnych nawyków i przyzwyczajęń. Nauczyciele w swej znakomitej większości wykazują się ofiarnością w pracy dydaktycznej i opiekuńczo-wychowawczej. Jednak obok tych rzetelnych, spotykamy w naszym zawodzie ludzi ze skłonnościami do działań obliczonych na spektakularny błysk. Ci — nielicznie występujący na szczęście — nauczyciele z reguły byle jak „prze-rabiają” program, kiedy jednak trzeba „pokazać się”, robią wszystko, aby osiągnąć zamierzony i najczęściej egoistycznie umotywowany cel. Obawiam się, aby w praktyce tego rodzaju „mistrzostwo” pedagogiczne nie zaprzepaściło i nie zdeformowało istoty i idei podejmowanej koncepcji. A to — jak wiadomo z dotychczasowych doświadczeń — ma swoje źródło w obecnym systemie oceniania nauczycieli.

STANISŁAW GÓRAL
Zgierz

BY RZECZYWIŚCIE MOBILIZOWAŁY

Projekt powołania Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego uważam za cenną inicjatywę. Sprawa bardzo istotną dla funkcjonowania rady będzie trafny dobór takich form pracy, by jej działalność rzeczywiście mobilizowała ogół nauczycieli do poszukiwań innowacyjnych i racjonalizatorskich.

Konieczne wydaje się też takie jej działanie, jak organizowanie sympozjów, seminariów, odczytów i prelekcji dla ogółu nauczycieli, wystaw twórczości nauczycielskiej w zakresie dydaktyki i wychowania, konkursów, upowszechnianie osiągnięć pedagogicznych w wydawnictwach, inspirowanie urządzania w szkołach pracowni przedmiotowych jako podstawowej formy kształcenia i wychowania dzieci i młodzieży. Ten ostatni problem należy uznać za podstawowe zadanie rady.

Przewidziane w projekcie bodźce w postaci nagród, wyróżnień, dyplomów, mogą, oczywiście, dać nauczycielowi satysfakcję. Wydaje się jednak, iż należy również przewidzieć ekwiwalent dla nauczycieli prowadzących eksperymenty, które zostały zgłoszone do rady i zaakceptowane przez zespół specjalistów.

doc. dr
KONSTANTY ZAJDA
Częstochowa

PROPONUJĘ

Moim zdaniem należałoby do regulaminu wprowadzić uściślenia co do składu Rady Postępu Pedagogicznego, aby zapewnić w niej jak największy udział nauczycieli-nowatorów. Uważam, że nie powinno być ich mniej niż 70 proc. Natomiast należałoby ograniczyć do niezbędnego minimum liczbę przedstawicieli administracji oświatowej i dydaktycznej. Rada nie powinna być zespołem ludzi „urzędujących”.

Wielu nauczycieli-nowatorów, zwłaszcza mieszkających daleko od ośrodków akademickich, oczekuje pomocy. Rada mogłaby jej udzielić. Nie chodzi tu o jakieś ułatwienia, ale na przykład o wskazanie uczelni, w której można by określony problem przedyskutować, pomóc w sformułowaniu tematu, czasem po prostu o zachętę.

I jeszcze jeden wniosek: zamiast Wojewódzkich Rad Postępu Pedagogicznego proponuję utworzenie okręgowych, równoległych do IKNiBO.

STANISŁAW GRODZIŃSKI
Pajęczno

MOJE UWAGI

Postęp pedagogiczny rodzi się i dokonuje w szkole, a jego rzecznikiem jest i powinien być nauczyciel. I chyba właśnie ten nauczyciel, który nie zadowala się osiąganymi wynikami, dostrzega możliwości zmiany sposobu pracy z uczniami, stara się stosować w praktyce niewątpliwie słuszne założenia współczesnej pedagogiki.

Uważamy za postępowe te metody nauczania i wychowania, które rozwijają aktywność wspartą na pozytywnej motywacji, rozwijają samodzielność myślenia i działania oraz umiejętność współdziałania z innymi. Jak dużo jest jeszcze do zrobienia pod tym względem w mojej i każdej szkole!

W uchwale należałoby położyć większy nacisk na potrzebę stopniowego wdrażania postępowych metod nauczania do wszystkich szkół i konieczność zainteresowania się tym problemem dyrekcji i rad pedagogicznych. Niech sprawy te przestaną być domeną mniej lub bardziej „zapalonych” jednostek i staną się bliskie szerokiemu ogółowi nauczycieli i innych ludzi. Taki jest — wydaje mi się — sens podejmowanych poczyni.

Trzeba powołać w kuratoriach oświaty i wychowania oraz w niektórych szkołach stałe komórki (sekcje) postępu pedagogicznego. Niejeden z nas, nauczycieli-nowatorów chciałby zwrócić się ze swoimi problemami do kogoś kompetentnego, przedstawić osiągnięte wyniki i zamierzenia, przedyskutować możliwe rozwiązania. Są co prawda wizytatorzy-metodycy, jednak kontakt z nimi bywa dość luźny i sporadyczny. Nie wszyscy — w nawale prac administracyjno-biurowych — znajdują czas na zajmowanie się poczynaniami nauczycieli.

Sądzę, że projektowane wojewódzkie rady postępu pedagogicznego rozważają taką możliwość. Chodzi o to, aby ten kolegialny organ był reprezentowany na co dzień, przez swojego przedstawiciela, do którego można by zwracać się w różnych sprawach i trudnościach.

Mam nadzieję, że w skład tych rad wejdą ludzie dobrze rozumiejący problematykę, dysponujący zarówno dużym doświadczeniem,

jak też wiedzą pedagogiczną. Sądzę, że nie może tutaj zabraknąć zaangażowanych, czynnych nauczycieli, mających konkretne osiągnięcia metodyczne. Chodzi o to, aby zespół ten spełniał pokładane w nim nadzieje.

Uchwała powinna również zalecać organizowanie w każdym województwie wzorowych, przykładowych placówek oświatowo-wychowawczych. Tutaj zainteresowani nauczyciele mogliby zobaczyć, jak wygląda w praktyce to, o czym się często mówi i pisze. Takie placówki są potrzebne zwłaszcza w niektórych dziedzinach szkolnictwa zawodowego. Potrzebny jest na przykład jeden wzorowy zespół szkół rolniczych, w którym byłaby realizowana z całą konsekwencją słuszna zasada łączności teorii z praktyką i stosowane w praktyce nowoczesne, zalecane metody pracy z młodzieżą. Szkoły takie, dysponując odpowiednią kadrami i wyposażeniem, mogą stać się — po zaprezentowaniu i ukazaniu ich dorobku — prawdziwymi ośrodkami postępu. Można by w nich organizować z powodzeniem seminaria, wystawy i konkursy.

Projekt uchwały słusznie zaleca „stwarzanie nauczycielom-nowatorom” możliwości konfrontowania własnego dorobku z osiągnięciami nauki i doświadczeniami innych nauczycieli. Kiedyś rolę taką spełniały niektóre ogniska metodyczne, organizując spotkania nauczycieli w różnych szkołach. Dobrze się stało, że na tę sprawę zwrócona została należyta uwaga. W każdym województwie należy stworzyć również coś w rodzaju banku pomysłów i doświadczeń, gdzie zbierano by i gromadzono różne opracowania metodyczne (konspekty lekcji, testy wiadomości, wzory pomocy dydaktycznych i innych) i w imię idei: „aby nic, co cenne nie zostało utracone”. Sądzę, że wielu nauczycieli stać na dokonanie tutaj poważnego wkładu, który powinien należycie procentować. Deklaruję gotowość dokonania przeglądu własnego „archiwum” i dokonania pewnego „wkładu” do wykorzystania przez innych.

Mam nadzieję, że wiele ciekawych wniosków i postulatów padnie w czasie wojewódzkich dyskusji w gronie nauczycieli i aktywnie oświatowego. Oby tylko wzięli w nich aktywny udział wszyscy ci, którzy mają coś do powiedzenia na temat realizacji pięknej idei postępu pedagogicznego.

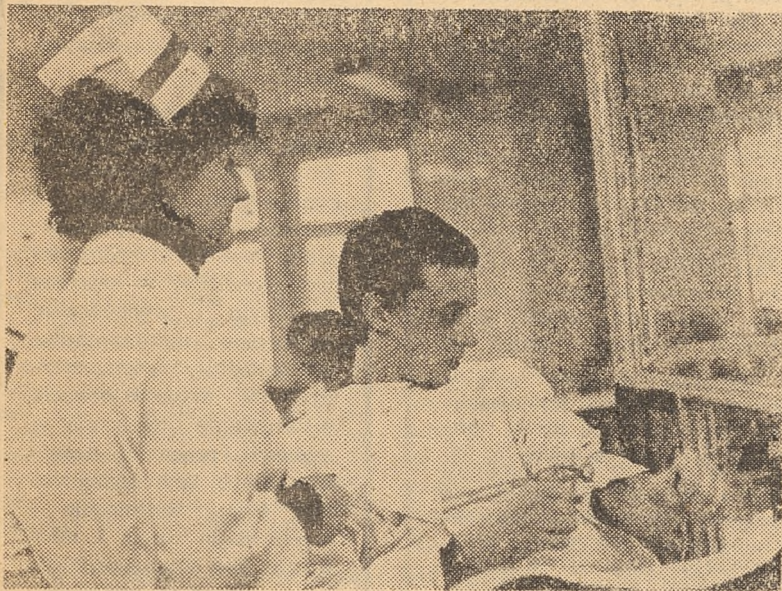
dr inż. **ADAM WINDAKIEWICZ**
Łodygowice kóło Żywca

Czytelnicy mają głos

KREW ZNACZY ŻYCIE

Gwarano było 20 stycznia bieżącego roku w Stołecznej Stacji Krwiodawstwa w Warszawie, przy ulicy Nobla. Młodzież warszawskich szkół średnich już drugą styczniową sobotę poświęciła na honorowe oddanie krwi dla Banku Krwi Centrum Zdrowia Dziecka.

Licznie przybyli — wraz ze swymi nauczycielami — uczennice i uczniowie z Liceum Ogólnokształcącego nr 17, ze Szkoły Samochodowej przy ul. Włocławskiej, z Liceum Medycznego im. Doktora Anki, z Liceum Zawodowego CZSP i ZSZ z ul. Ziutej, z Liceum Ogólnokształcącego nr 40 im.



S. Zeromskiego z ul. Platynowej oraz z Technikum Mechanicznego przy ul. Targowej. W sumie około 100 młodych dziewcząt i chłopców (którzy ukończyli 18 rok życia) tylko w ciągu jednego dnia oddało krew, wzbogacając konto Banku Krwi CZD o 20 litrów tego bezcennego leku. Okazję do tego szlachetnego czynu stanowiła 34 rocznica wyzwolenia Warszawy.

Wraz z młodzieżą oddali krew jej wypróbowani przyjaciele — „Synowie Pułku” z warszawskiego środowiska ZBoWiD: komandor dr Józef Czerwiński, Grzegorz Semenowicz, Kazimierz Zmijewski. Stroną organizacyjną tego przedsięwzięcia zajmował się ppłk Kazimierz Przedpełski.

Mineło już sześć lat od chwili, gdy z inicjatywy „Synów Pułku” województwa stołecznego ZBoWiD powstał Bank Krwi Centrum Zdrowia Dziecka. Na jego koncie figuruje już około 8000 litrów krwi oddanej przez młodzież, żołnierzy, pracowników różnych zakładów pracy oraz „Synów Pułku”.

Na szczególne uznanie zasługuje społeczna działalność kol. Heleny Berdeckiej — nauczycielki z Liceum Ogólnokształcącego nr 40 im. S. Zeromskiego, która od 1974 roku jest opiekunką młodych krwiodawców — uczniów tej szkoły. Gorącym zwolennikiem i organizatorem krwiodawstwa jest też kol. Jerzy Skarżyński — nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego nr 17, który razem z młodzieżą systematycznie oddaje krew na rzecz CZD.

Jak powiedziano mi w Stołecznej Stacji Krwiodawstwa, zgłosili chęć oddania krwi uczniowie Szkoły im. M. Konarskiego oraz z Liceum św. Augustyna.

Gorąco zachęcamy uczniów warszawskich szkół do pojęcia w śladu młodzieży, która już uczestniczyła w tej pięknej, szlachetnej akcji. Pamiętajmy zawsze o tym, że w latach wojny krew była symbolem walki o wolność ojczyzny, a dziś — w czasie pokoju — jest bezcennym lekiem, niezbędnym dla ratowania zdrowia i życia.

Tekst i zdjęcia:
MACIEJ PIETRZAKOWSKI

NIE GUBMY DIAMENTÓW

Rozpoczyna się okres przeprowadzania eliminacji olimpiad przedmiotowych w szkołach podstawowych. Ponieważ od wielu lat uczestniczę w organizowaniu tej imprezy na terenie gminy, pragnę poruszyć problem z tym związany.

Przed kilku laty, gdy istniały jeszcze powiaty, po eliminacjach gminnych do olimpiady powiatowej kwalifikowało się zwykle 3 uczestników z danego przedmiotu. Zwycięzcę tego etapu brał udział w eliminacjach wojewódzkich. Krag uczniów objętych tą formą rozwijania zainteresowań przedmiotowych był dość szeroki. Obecnie na olimpiadę wojewódzką jedzie z gminy zaidealnie jeden uczeń. Czy słusznie? Nasza gmina liczy ponad 180 uczniów klas ósmych. Co zrobić, gdy kilku uczniów osiągnęło zbliżone lub jednakowe wyniki? Komisja ma często wiele trudności z rozstrzygnięciem, kto ma być tym „szczęśliwcem” zakwalifikowanym do eliminacji wojewódzkich. Wszyscy uczniowie włożyli wiele pracy w przy-

gotowanie się do olimpiady, ale nie dostaną nawet drobnej nagrody. Ich trud pozostanie niezauważony.

Dlaczego nie damy im możliwości skonfrontowania swej wiedzy na szerszym forum? Wiem, że teren województwa jest duży i ze względów organizacyjnych nie ma możliwości zwiększenia liczby uczestników. Ale dlaczego nie moglibyśmy po etapie gminnym przeprowadzić eliminacji w obrębie „rejonów” złożonych z kilku sąsiednich gmin? Umożliwiłoby to wzięcie udziału w olimpiadzie rejonowej wszystkim wyróżniającym się uczniom. Spełniłoby ważną rolę wychowawczą, byłoby czynnikiem mobilizującym uczniów, a o to przecież nam chodzi. Może wśród nich są te „diamenty”, które zabłysną kiedyś na olimpiadach szkół ponadpodstawowych.

ALEKSANDER WOŁOWIEC
Powroźnik

JESZCZE O INTERNATACH

Miedawno toczyła się na łamach prasy młodzieżowej jak również w „Głosie Nauczycielskim” i tygodniku instruktorów ZHP „Motywy” dyskusja na temat internatów. Interesuje mnie, jakie wnioski wyciągnęły z niej władze oświatowe. Czy przewiduje się wprowadzenie zmiany w stylu pracy internatów i poprawę warunków kadry wychowawczej? Przypomnę, że dyskusja, która przybrała niezwykle intensywny charakter, toczyła się w zasadzie wokół spraw związanych z projektem nowego statutu internatu (bursy). Zwróćmy uwagę na wiele trudnych problemów, z którymi borykają się mieszkańcy internatów oraz pracująca tam kadra.

Pozwolę sobie przypomnieć niektóre z tych spraw. Większość internatów mieści się w starych, często do tego celu nie przystosowanych budynkach. W internatach, zwłaszcza w dużych miastach, panuje ciasnota. Wyposażenie, mówiąc ogólnie, nie należy również do wykłintnych. Nadmierna eksploatacja budynków i sprzętu, przyczynia się do ich szybkiego zużycia. Niezbędne są więc remonty, wymiana wyposażenia, a z tym są poważne kłopoty. Postuluję więc, aby przynajmniej co drugi rok uwolnić internaty od pełnienia dodatkowych funkcji, bazy dla schronisk młodzieżowych, kolonii, zimowisk kursów. Czas ten można by przeznaczyć na niezbędne naprawy i remonty.

Innym problemem, który przewijał się w dyskusji, była niezadawalająca jakość pracy wychowawczej. W wielu internatach młodzież czuje się po prostu źle. Podobnie można by powiedzieć o kadrze. Nauczyciele pracujący tam przeżywają swego rodzaju stany frustracyjne. Uważa się potocznie, że wychowawca internatu to pedagog drugiej, a może nawet dalszej kategorii. Obowiązuje go najwyższy wymiar zajęć, praca w niedziele i święta, dyżury nocne i popołudniowe. Nic dziwnego, że nie ma zbyt wielu chętnych do takiej pracy. Są internaty, w których, wyjąwszy kierownika, wszyscy pozostali to tzw. „doskalkiwacze” dorabiający godzinami. Fluktuacja wynosi co najmniej 50 proc. kadry wychowawczej. Nie

więc dziwnego, że mało który internat może być drugim domem. Brak jest entuzjastów tej trudnej pracy. Dominuje dośór lub dyżurność. Tam, gdzie rzeczywistość dzieje się coś interesującego, jest to zasługa nielicznych jednostek, które z podanych wyżej przyczyn, miejsca długo nie zagrzeją. Pozwolę sobie w związku z poruszanymi sprawami postawić kilka pytań:

Co dzieje się dalej z projektem statutu dla internatu (bursy)? Czy znana jest w Ministerstwie sytuacja kadry pedagogicznej, oddziałującej przecież na około 350 tys. młodzieży mieszkającej w internatach? Czy przewiduje się modernizację bazy?

JAN SOKÓŁ
Szczecin

WIZYTATOR Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

W zawodzie nauczycielskim pracuję 35 lat, mam więc długi staż pracy. W ciągu tych lat przeżywałam różne chwile dobre i złe. Pracowałam długo w środowisku wiejskim. Czytam każdą „Głos Nauczycielski”. Pisano w nim często o roli wizytatora w szkole, że powinien on być doradcą nauczyciela, udzielać mu wskazówek, dopinguować do lepszej pracy, ale nie budzić lęku.

W ciągu tych lat hospitowało mnie wielu wizytatorów, od których oprócz suchych stwierdzeń i krytyki nie usłyszałam niczego więcej. Nigdy nie powiedziano mi, co ewentualnie zrobić, aby było lepiej. Ostatnio dzięki nowemu podziałowi administracyjnemu należą do województwa katowickiego. Począwszy od obecnego roku szkolnego po raz pierwszy pracuję zgodnie ze swymi kwalifikacjami (SN pedagogika specjalna) w szkole nr 5

w Olszynie, w której są klasy specjalne. Zaczynam więc jak gdyby od początku. Nic więc dziwnego, że mam wiele trudności. Totet obawiałam się bardzo pierwszej wizytacji.

Tu spotkało mnie miłe zaskoczenie. Pierwsze pytanie pani wizytator do spraw kształcenia specjalnego brzmiało: Na jakie trudności koleżanka napotyka? Nareszcie spotkałam wizytatorkę, z którą mogłam podyskutować, która nie zniechęcała mnie do pracy, lecz starała mi się pomóc. Jestem jej za to bardzo wdzięczna. Takich wizytatorów jest, niestety, bardzo mało. Praca z dziećmi opóźnionymi w rozwoju umysłowym nie należy do łatwych, totet pomoc fachowego i do tego życzliwego specjalisty jest niezwykle cenna.

JANINA KRAWCZYK
Olszyna

LIST TYGODNIA

KOWAL ZAWINIŁ...

Jestem nauczycielką szkoły podstawowej w województwie tarnobrzskim, równocześnie pełnię funkcję kierownika punktu filialnego. Co roku w listopadzie składamy w urzędzie pocztowym zamówienia na czasopisma na nowy rok dla punktu filialnego. Jak zwykle 10 listopada 1978 roku zamówiłam czasopisma na nowy 1979 rok. 1 grudnia 1978 roku księgową zbiorczej szkoły gminnej przy wypłacie poborów powiadomiła mnie, że jestem obciążona kwotą 672 zł z tytułu prenumeraty dzienników na rok 1979 — „Trybuny Ludu” i „Dziennika Ludowego”.

Na pytanie, dlaczego mam płacić z własnej kieszeni, wyjaśniła, że w myśl nowego zarządzenia kuratorium w Tarnobrzegu, małym szkołom nie przysługują prenumerata tych dzienników. Na moją uwagę, iż należało wcześniej powiadomić o tym szkołę lub po prostu skreślić z listy te czasopisma, odpowiedziała, że pieniądze zostały wcześniej przebrane niż przyszło pismo z kuratorium. Wobec tego obciążono mnie. Wpłaciłam 672 zł do kasy szkolnej na co mam pokwitowanie. Zapytuję, czy wobec takiego obrotu sprawy zostałam słusznie obciążona tą kwotą?

(Nazwisko i adres znane redakcji)

OD REDAKCJI

Zgodnie z życzeniem autorki listu nie ujawniamy jej nazwiska, ani adresu szkoły, w której pracuje. Sprawa jednakże wydaje się nam o tyle istotna, że podobne, mówiąc ogólnie, nieporozumienia mogą wystąpić również w innych szkołach, którym ograniczono prenumeratę czasopism. Rozumiemy, że często są te ograniczenia konieczne, byle nie do przesady. Naszym zdaniem — „Trybuna Ludu” przynosząca codziennie bogaty serwis aktualnych informacji z kraju i świata, powinna być w każdej bez wyjątku szkole. Także „Głos Nauczycielski” i kilka innych tytułów, adresowanych do środowiska nauczycielskiego. Bo czymże będzie wychowawca bez aktualnej wiedzy o wszystkim, co dzieje się w kraju i na świecie?

Pytanie poszkodowanej nauczycielki kierujemy pod adresem kuratorium w Tarnobrzegu — autora decyzji wprowadzającej korekty do prenumeraty czasopism dla szkół filialnych. Należałoby ustalić, kto personalnie nie dopełnił obowiązku poinformowania we właściwym czasie dyrekcji szkół o zmianach i kto powinien ponieść za to odpowiedzialność finansową. Bo w żadnym przypadku nie nauczycielka, która nie o decyzjach władz nie wiedziała i w dobrej wierze złożyła zamówienie na te same czasopisma, co w latach ubiegłych. Trudno w jej postępowaniu dopatrzeć się błędu, a jednak to ona właśnie „bita” jest po kieszeni. Zupełnie, jak w przysłowiu: kowal zawinił — Cygana powiesili.

Spodziewamy się, że kuratorium w Tarnobrzegu zajmie w tej sprawie właściwe stanowisko i o załatwieniu tego przykrego incydentu poinformuje redakcję.

P. S. Do komentara „Listu tygodnia” („Głos nr 5 z 4 lutego bieżącego roku) wkraśli się złośliwy błąd, wypaczający sens tekstu. Oczywiście, chodziło o stosunki międzyludzkie, o których tak wiele piszemy. Czytelników serdecznie przepraszamy.

MIĘDZYNARODOWY ROK DZIECKA W GMINIE

W województwie wałbrzyskim Międzynarodowy Rok Dziecka zostanie wykorzystany dla zwrócenia większej uwagi społeczeństwa na sprawy dziecka. Przy Gminnych Komitetach FJN powołano zespoły koordynujące organizowanie obchodów, w skład których weszli dyrektorzy, kierownicy, prezesi, sekretarze POP, przewodniczący rad zakładowych i samorządów robotniczych zakładów pracy, przewodniczący wiejskich Komitetów FJN, przewodniczący organizacji społecznych, prezesi kół ZSL.

I tak na przykład w mojej gminie wszystkie terenowe instytucje i organizacje społeczne zadeklarowały odczucie szczególnej troski dzieci z niedobrych oraz pochodzących z rodzin wielodzietnych. Otrzymują one stałe zapomogi i stypendia ze środków finansowych Kuratorium Oświaty i Wychowania w Wałbrzychu oraz częściowe Urzędu Gminy.

Przykłady pozytywnej działalności — na rzecz dzieci — zakładów pracy, placówek oświatowo-wychowawczych i instytucji podawać się będzie do publicznej wiadomości wykorzystując w tym celu gminny radiowęzeł, regionalną prasę a nawet — jeśli to będzie możliwe — radio i telewizję. Najlepsze zakłady zostaną wyróżnione publicznie 31 maja br. podczas festynu, na którym zostaną zaprezentowane osiągnięcia artystyczne i sportowe dzieci całej gminy.

Każdą szkołę i placówkę wychowania przedszkolnego odwiedzają: przewodniczący GRN, naczelnik gminy i przewodniczący FJN oraz inni działacze gminni.

Z prac długofalowych wymienić warto te, które zmierzają do ulepszenia systemu dowożenia uczniów do zbiorczych szkół gminnych. Postanowiono, że wszyscy dojeżdżający zostaną objęci systematycznym dożywianiem. Ponadto plan zakłada przeprowadzenie badań lekarskich obejmujących wszystkie dzieci w gminie. Komitet Obchodów zwrócił się w tej

sprawie do miejscowej służby zdrowia oraz do Akademii Medycznej we Wrocławiu. Wszystkim dzieciom z wadami postawy zapewni się gimnastykę korekcyjną i wyrównawczą, a opóźnionym w rozwoju — zajęcia reedukacyjne.

Większą opieką otoczy się dzieci wiejskie. Zarząd Gminny IPD zadeklarował organizowanie półkolonii i wczasów miejskich, a ZHP — obozów, imprez turystycznych i zawodów sportowych, a także wyjazdów dzieci wiejskich do miasta, w celu umożliwienia im udziału w spektaklach teatralnych. Ponadto rady zakładowe zakładów pracy i dyrekcje szkół zobowiązały się do zorganizowania dla starszych uczniów szkół ponadpodstawowych wycieczek kilkudniowych do Warszawy, Krakowa i nad morze. Zakłady pracy i organizacje społeczne podjęły się wybudowania dla najmłodszych w każdym sołectwie ogródka jordanowskiego. Naprawione też zostaną i odpowiednio zagospodarowane boiska sportowe.

Gmina Rada Dyrektorów utworzy fundusz na założenie księżyczki mieszkaniowej dla jednej z pochodzących z naszej gminy wychowanek Domu Dziecka.

W każdym sołectwie od stycznia bieżącego roku rozpoczęły działalność komitety TPD, które obok wiejskich Komitetów FJN, będą realizować plan obchodów. Duże ożywienie wykazują również komitety rodzicielskie oraz wszystkie organizacje społeczne działające na terenie gminy. Prace te są koordynowane przez gminnego dyrektora szkół.

Podobne plany wytyczyły sobie też inne gminy województwa wałbrzyskiego. A trzeba pamiętać, że w tym województwie jest bardzo duży odsetek dzieci wiejskich. Wystarczy powiedzieć, że do szkół zbiorczych dojeżdża 8,5 tys. uczniów.

MIECZYSLAW CZECHOWSKI
Kamieniec Zabkowiński

Przepis art. 20 Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela stanowi, że „nauczycielom i nauczycielom akademickim posiadającym wysokie kwalifikacje i osiągającym wyróżniające wyniki w pracy dydaktyczno-wychowawczej lub naukowo-badawczej może być przyznany dodatek specjalny...”.

Przepis § 16 ust. 1 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 27 kwietnia 1972 roku w sprawie uposażenia nauczycieli i nauczycieli akademickich (Dz. U. Nr 16, poz. 115) określa, że nauczycielom i nauczycielom akademickim posiadającym wysokie kwalifikacje i osiągnięcia wyróżniające wyniki w pracy dydaktyczno-wychowawczej lub naukowo-badawczej może być przyznany dodatek specjalny w wysokości od 200 do 1000 zł. W szczególnie uzasadnionym przypadku właściwy minister może przyznać profesorowi lub docentowi dodatek w kwocie wyższej.

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 29 września 1978 roku zmieniające rozporządzenie w sprawie uposażenia nauczycieli i nauczycieli akademickich (Dz. U. Nr 24, poz. 112) postanowiło, że w § 16 ust. 1 wyrazy: „profesorowi lub docentowi” zastępuje się wyrazami: „nauczycielowi i nauczycielowi akademickiemu”. Oznacza to, że w szczególnie uzasadnionym wypadku właściwy minister może przyznać nauczycielowi i nauczycielowi akademickiemu dodatek specjalny w kwocie wyższej niż 1000 zł.

Spełniając delegację zawartą w § 16 ust. 2 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 27 kwietnia 1972 roku, minister oświaty i wychowania wydał zarządzenie z 4 lipca 1974 roku określające tryb i zasady przyznawania nauczycielom dodatków specjalnych (Dz. Urz. MOiW Nr 7, poz. 51) a minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki określił tryb i zasady przyznawania dodatków specjalnych nauczycielom akademickim w zarządzeniu z dnia 24 października 1972 roku (Monitor Polski Nr 50, poz. 266).

W niniejszej informacji zostanie omówiony tryb i zasady przyznawania dodatków specjalnych nauczycielom nie będącym nauczycielami akademickimi.

KOMU MOŻE BYĆ PRYZNANY DODATEK SPECJALNY?

- a) nauczycielowi, który:
 - ma kwalifikacje do pracy w danym typie szkoły;
 - pracuje w szkole w pełnym wymiarze zajęć;
 - ma co najmniej 5-letni staż pracy dydaktyczno-wychowawczej (inżynierem w szkołach zawodowych można przyznawać dodatek, choć mają niższy staż pracy);
 - za ostatnie dwa lata otrzymał bardzo dobrą okresową ocenę pracy;
 - osiągnął wyróżniające go spośród innych nauczycieli wyniki pracy dydaktyczno-wychowawczej i opiekuńczej z dziećmi i młodzieżą;
 - ma wysoko ocenione osiągnięcia w działalności pozalekcyjnej oraz we współdziałaniu z organizacjami młodzieżowymi i rodzicami;
 - wyróżnia się zdyscyplinowaniem w pracy zawodowej i aktywną postawą społeczną w kolektywie;
 - systematycznie aktualizuje wiedzę i umiejętności pedagogiczne, bierze aktywny udział w doskonaleniu zawodowym.

b) dyrektorowi szkoły (placówki), jego zastępcy oraz innemu nauczycielowi pełniącemu funkcję kierowniczą w szkole (placówce), jeżeli wywiązuje się wzorowo z nałożonych na niego obowiązków i zadań określonych w art. 4 Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, a ponadto osiąga co najmniej dobre rezultaty w zakresie:

- organizacji pracy szkoły;
 - kształtowania prawidłowej atmosfery w zespole pracowników szkoły;
 - organizowania doskonalenia zawodowego oraz tworzenia warunków dla dokształcania osób nie mających studiów wyższych;
 - tworzenia warunków do rozwoju działalności organizacji młodzieżowych;
 - współdziałania szkoły ze środowiskiem oraz w organizowaniu czasu wolnego młodzieży;
 - prawidłowego gospodarowania majątkiem szkoły i przydzielonymi środkami finansowymi.
- c) nauczycielowi zatrudnionemu w organach administracji oświatowej, jeżeli spełnia odpowiednio do zajmowanego stanowiska warunki określone pod lit. a) i b), a ponadto wykazuje się:
- wysokimi wynikami nauczania, wychowania i działalnością opiekuńczą szkół przez siebie nadzorowanych;
 - systematyczną i terminową realizacją planów wizytacyjnych, trafnością wydawanych zaleceń, oraz skutecznością udzielanego pracownikom szkół instruktażu;
 - stwarzaniem szkołom i organizacjom ideowo-wychowawczym młodzieży odpowiednich warunków pracy;
 - prawidłową realizacją postanowień art. 7 ust. 1-3 Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela;
 - wymiernymi osiągnięciami w dziedzinie podnoszenia poziomu kwalifikacji nauczycieli napotykających trudności w realizacji postawionych przed nimi zadań.

KTO I KOMU PRZEKŁADA WNIOSKI O PRYZNANIE DODATKU?

Wnioski szkół (placówek) bez względu na ich podporządkowanie resortowe (z wyjątkiem szkół podporządkowanych ministrowi górnictwa i ministrowi komunikacji oraz nauczycielom zatrudnionym w resortowych ośrodkach szkolenia kursowego) o przyznanie nauczycielom dodatków specjalnych przedkładają dyrektorzy szkół (placówek) do kuratorium oświaty i wychowania (w zakresie jednostek objętych bezpośrednio planem wojewódzkim) lub do wydziału oświaty i wychowania albo do gminnego (miejskiego) dyrektora szkół (w zakresie jednostek objętych planem gminnym, miejskim, dzielnicowym).

Wnioski powinny być zaopiniowane przez odpowiednie rady oddziałowe ZNP (ognisk), a w odniesieniu do szkół (placówek) podporządkowanych innemu resortowemu wydziałom urzędu wojewódzkiego lub wydziału urzędu miejskiego (dzielnicowego) — ponadto — przez dyrektorów (kierowników) tych wydziałów.

Wnioski o przyznanie dodatków specjalnych dyrektorom szkół (placówek) ich zastępcom oraz nauczycielom pełniącym inne funkcje kierownicze — przedkładają: naczelnicy (kierownicy) właściwych merytorycznie działów — oddziałów kuratorium oświaty i wychowania lub wizytatorzy rejonowi.

Wnioski o przyznanie dodatków specjalnych dla kadry kierowniczej powinny być uzgodnione z właściwą radą zakładową ZNP.

Wnioski o przyznanie dodatków specjalnych wizytatorom metodycznym przedmiotowym przedkładają naczelnicy (kierownicy) wła-

ściwych merytorycznie — działów-oddziałów kuratorium oświaty i wychowania.

Wnioski o przyznanie dodatków specjalnych nauczycielom, dyrektorom szkół (placówek), ich zastępcom i nauczycielom pełniącym inne funkcje kierownicze oraz wizytatorom metodycznym mogą zgłaszać również rady zakładowe ZNP.

KTO PRYZNAJE DODATKI?

a) nauczycielom, dyrektorom i ich zastępcom oraz innym nauczycielom pełniącym funkcje kierownicze w szkołach (placówkach) bezpośrednio objętych planem wojewódzkim, gminnym dyrektorem szkół i ich zastępcem oraz wizytatorom metodycznym przedmiotowym — kurator oświaty i wychowania;

b) nauczycielom, dyrektorom i ich zastępcem oraz innym nauczycielom pełniącym funkcje kierownicze w szkołach (placówkach) objętych planem gminnym (miejskim, dzielnicowym) — gminny (miejski) dyrektor szkół i inspektor oświaty i wychowania;

c) nauczycielom, dyrektorom i ich zastępcem oraz innym nauczycielom pełniącym funkcje kierownicze w szkołach (placówkach) podporządkowanych ministrowi górnictwa i ministrowi komunikacji oraz zatrudnionym w resortowych ośrodkach szkolenia kursowego — bezpośrednio nadzrętnemu organ administracji oświatowej, z tym że decyzje o przyznaniu dodatku specjalnego wymagają uzgodnienia z właściwym terenowo kuratorium oświaty i wychowania.

Decyzje w sprawie przyznania dodatków specjalnych podejmuje kurator oświaty i wychowania, inspektorzy oświaty i wychowania, gminni (miejscy) dyrektorzy szkół na posiedzeniach swoich kolegiów, z udziałem przedstawicieli ZNP (w kuratoriach — kierownik oddziału ZG ZNP, w dzielnicach, miastach i gminach — przedstawiciel rady zakładowej ZNP).

O decyzjach w sprawie przyznania dodatków specjalnych nauczycielom powinny być poinformowane właściwe terenowe rady zakładowe ZNP.

d) nauczycielom zatrudnionym w administracji oświatowej dodatek specjalny przyznaje:

- minister oświaty i wychowania — kuratorowi oświaty i wychowania, jego zastępcem i inspektorowi oświaty i wychowania na wniosek, lub po zasięgnięciu opinii wojewody lub naczelnika miasta (dzielnicy);
- organ zatrudniający lub powołujący na dane stanowisko — pozostałym pracownikom administracji oświatowej, zatrudnionym w terenowych urzędach wojewódzkich.

Dodatek specjalny dla nauczycieli powinien być przyznany w zasadzie na okres 2 lat, w granicach ustalonych limitów na ten cel posiadanych środków finansowych, w ramach osobowego funduszu plac.

KIEDY NASTĘPUJE COFNIĘCIE NAUCZYCIELOWI DODATKU SPECJALNEGO?

Cofnięcie dodatku następuje w przypadku utraty przez nauczyciela warunków koniecznych do przyznania tego dodatku, a w szczególności:

- otrzymania poniżej dobrej okresowej lub sporadycznej oceny pracy;
- uzyskania negatywnej oceny działalności gospodarczej i finansowej (dotyczy osób pełniących funkcje kierownicze);
- potwierdzenia w wyniku kontroli zarzutów zawartych w skargach i zażaleniach;
- wszczęcia postępowania dyscyplinarnego i karnego.

Decyzję o cofnięciu dodatku specjalnego podejmuje organ administracji oświatowej uprawniony do jego przyznania.

W JAKIM OKRESIE DODATEK SPECJALNY NIE PRZYSŁUGUJE?

Dodatek ten nie przysługuje w okresie zawieszenia w pełnieniu obowiązków służbowych, w okresie, za który nie przysługuje uposażenie zasadnicze oraz od pierwszego dnia miesiąca następującego po miesiącu, w którym nauczyciel zaprzestał pełnienia z innych powodów obowiązków służbowych.

W okresie nieobecności w pracy z powodu choroby dodatek specjalny przysługuje za okres nie przekraczający 3 miesięcy.

FLORIAN JAWORSKI

● Klub Nauczyciela w Wieluniu istnieje już dziesięć lat. Zaczął aktywnie działać od chwili, kiedy budynek przy ulicy Reformackiej 3 przeszedł w ręce byłego Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP. Jego dorobek i działalność są bardzo bogate. Przede wszystkim największą sławą na terenie Wielunia i poza jego granicami cieszy się chór nauczycielski, który powstał już w 1960 roku. Dużą aktywność przejawia także sekcja nauczycieli seniorów, która swego czasu wykonała piękny czyn społeczny na rzecz Centrum Zdrowia Dziecka.

W Klubie Nauczyciela w Wieluniu spotykają się brydżyści i szachściści. Tu odbywają się różnego rodzaju turnieje, pogadanki, spotkania autorskie. Dużą popularnością cieszą się wykłady Studium Wiedzy Pedagogicznej i Współczesnej, kończące się w każdym roku dwutygodniowym kursem. Często organizowane są wycieczki do teatrów, oper, kin itp.

Należy więc tylko życzyć, aby i w następnym dziesięcioleciu bogata tradycja i dorobek były kontynuowane i pomnażane o nowe formy pracy, o nowe zespoły i sekcje zainteresowań.

● Rada Zakładowa ZNP w Kutnie organizuje działalność kulturalno-oświatową dla nauczycieli czynnych i dla ogniska emerytów ZNP w pięknie urządzonej Domu Nauczyciela. Pracą Klubu kieruje pełna inicjatywy i zapału kol. Jadwiga Czerwińska. Dużą żywotność wykazuje również Klub Ogniska Emerytów. Zajęcia odbywają się cały tydzień. Działają sekcja „sprawne ręce”, której członkowie zajmują się dziewiarstwem, hafciarstwem, wyrobami artystycznymi w drewnie itp. Ponadto odbywają się kursy języka niemieckiego dla początkujących i zaawansowanych. Na zebraniach klubowych nauczycieli emerytów odbywają się spotkania z pisarzami, dyskusje po oglądanych spektaklach teatralnych i filmowych.

Prowadzone są również kursy kroszu i szycia. Działają kółka brydżistów. Przez cały tydzień Dom Nauczyciela skupia duże grono nauczycieli, którzy pogłębiają i roz-

wijają swe zainteresowania i uzdolnienia oraz przyjemnie, bo w zespole spędzają czas wolny od pracy zawodowej. Prócz stałych zajęć organizowane są między innymi wystawy wykonanych prac, zebrania z nauczycielami byłego powiatu kutnowskiego, wycieczki krajoznawcze, wyjazdy do teatru. Dom Nauczyciela jest ogniskiem przyjaźni, pracy i relaksu.

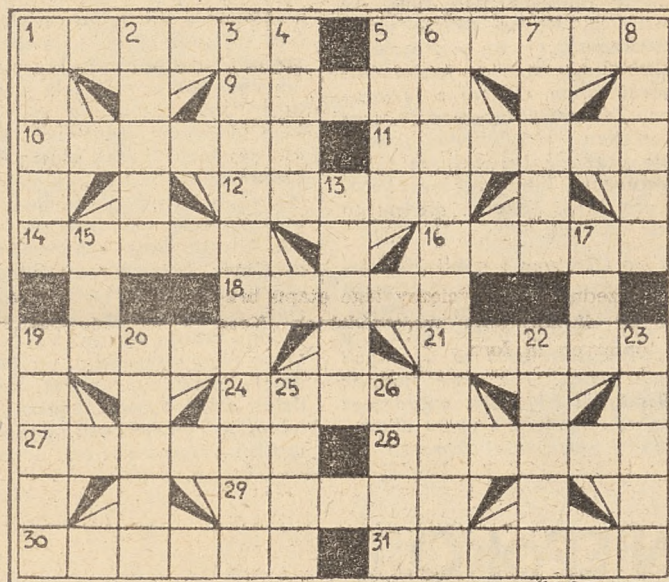
● Sekcja Emerytów Rady Zakładowej ZNP w Elblągu skupia ponad 200 członków. Opiekuje się chorymi seniorami, zabiega o fachową pomoc siostr PCK, zaleca dla nich pomoc materialną. W Dniu Nauczyciela każdy chory jest odwiedzany (z kwiatami, upominkami i zapomaganiami pieniężnymi) przez aktyw sekcji oraz przedstawiciele władz oświatowych i związkowych. Organizowane są imprezy okolicznościowe: spotkania noworoczne i majowe, Dzień Kobiet, Dzień Nauczyciela, na które przychodzi 80-100 osób. Co roku organizowana jest także trzydniowa wycieczka turystyczno-krajoznawcza. W sekcji aktywnie działa zespół śpiewaczy i zespół żywego słowa.

● Stała impreza o charakterze rekreacyjno-sportowym nauczycieli miasta i gminy Grodków, województwo opolskie, stał się turniejem piłki siatkowej o puchar prechodni Gminnego Dyrektora Szkół w Grodkowie. Organizatorami turnieju są Rada Zakładowa ZNP i Gminna Dyrekcja Szkół.

Turniej rozgrywany jest raz w roku systemem pucharowym. Każda rada oddziałowa ZNP wystawia jedną drużynę składającą się z sześciu zawodników (plus rezerwów), w tym minimum dwie koleżanki. Mogą w nim startować nauczyciele, bez względu na wiek.

Turniej rozgrywany jest od 1976 roku, startują w nim drużyny wszystkich rad oddziałowych ZNP gminy i miasta Grodkowa. Ostatnio puchar zdobyła drużyna Rady Oddziałowej przy Zespole Szkół Rolniczych w Grodkowie.

Krzyżówka 3



Poziomo: 1) atrybut malarza, 5) tojad, 8) drugie co do wielkości miasto Japonii, 10) gra hazardowa, 11) med. osłabienie napięcia mięśniowego, 12) jedna z elektrod, 14) miasto nad Bugiem (ZSRR), 16) spis, wykaz, 18) duchowni muzułmańscy, 19) nadzienie z siekanych lub mielonych produktów, 21) trąd, 24) miasto i port w Jordanii, 27) lichy utwór literacki, 28) podpora architektoniczna w kształcie postaci meskiej, 29) miasto w środkowej Boliwii, 30) trucizna używana przez Indian do zatrucia strzał, 31) paszcza wulkanu.

Pionowo: 1) sprawca wojny trojańskiej, 5) właściwa nazwa brzu, 3) co tydzień kusi nas milionami, 4) waćpan, 5) starożytne semickie miasto-państwo w Mezopotamii, 6) substancja, której sama obecność wpływa na przebieg reakcji chemicznej, 7) legendarny założyciel Niniwy, 8) marszruta, 13) lewy dopływ Odry, 15) kuzyńska szerszenia, 17) część bieźni, 19) król Egiptu, zdebronizowany przez generała Nagibę, 20) światowej sławy geograf i kartograf polski, 22) teren wydzielony na tor kolejowy, 23) legendarny król Celtów, 25) spada na winowajcę, 26) typ żaglowca.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie śledniadzielnym pod adresem redakcji. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostaną rozdane nagrody książkowe, które wysłamy pocztą.

GŁOS NAUCZYCIELSKI

REDAGUJE ZESPÓŁ: Danuta Bukalowa (kierownik działu listów i interwencji), Hugon Bukowski, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Józef Olejarka (redaktor graficzny), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Hanna Polskie-wicz, Alicja Raciewicz (kierownik działu związkowego), Krystyna Rogalska (kierownik działu szkolnego), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Henryka Witalewska (kierownik administracyjny), Aniela Pawlak, korekta: Irena Kościelniak, Hanna Kalinowska.

ADRES REDAKCJI: 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wew. 32 lub 69 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: reklama i ogłoszenia handlowe — 41 zł za 1 cm kw., ogłoszenia urzędowe, komunikaty — 45 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 12 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczytele — w terminach: do 25 listopada na styczeń i kwartał, i półrocze roku następnego i cały rok następny; do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego. Cena prenumeraty kwartalnej wynosi 26 zł, półrocznej 52 zł, rocznej — 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Zakłady pracy i instytucje w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW oraz prenumeratorzy indywidualni, zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczytel. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50 proc. droższa od ceny prenumeraty krajowej, przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pismem zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch” 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28. Nie zamówionych artykułów, zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa ul. Nowogrodzka 84/86, Nr indeksu 35923. Zam. 377, C-125.

Nie trzeba niczego przekonywać, że własny przykład działa najlepiej. Wychodząc z tego słusznego założenia, działacze Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego powiedzieli sobie tak: zima dla nas niestraszna. Trzeba coś zorganizować na okres, kiedy nie pora na spacer, turystykę, osobistą rekreację. Więc pomyśleli i postanowili rozegrać wewnętrzną spartakiadę. Przedni pomysł. Zresztą chwycił, bo zdecydowana większość ludzi zgłosiła się do rozgrywek. Na pierwszy ogień poszły szachy. W świetlicy i na korytarzach pojawiły się stoły ping-pongowe. Rozgrywki rozgorzały na całego. Odbijały się pojedynki pływackie i trzeba przyznać, że poziom był wcale, wcale niezły.

Spartakiada trwa, mimo, że śnieg sypie i sypie. Koniec rozgrywek w maju. Notujemy podobne inicjatywy w innych regionach kraju. W tych dniach spotkaliśmy się z działaczami nauczycielstwa z Olsztynskiego. Dowiedzieliśmy się od nich, że dzięki sprzyjającym warunkom narciarskim w wielu miejscowościach pojawiły się całe gromady narciarzy. Wszystkie pagórki, wszystkie trasy biegowe zostały się wprost od narciarzy. I pomyśleć, że w województwie olsztyńskim od lat narciarze biadoliли nad tym, że znajdują się w strefie niekorzystnej dla uprawiania ulubionego sportu, jakim jest narciarstwo. Gorzej z jeziorami. Zamarzyli wprowadzić, lecz warstwa zbrzydlonego śniegu nie pozwalały na korzystanie z lodowych tafli. Szkoda, ale na to nie ma rady.

Do Olsztyna i pobliskich jezior miast i miasteczek chętnie jeździmy, zwłaszcza latem. Kraina setek jezior kuszą, by spędzić tam czas w upalnych miesiącach. Już dziś jednak Olsztyn i Lidzbarsk zapraszają na rok następny. O co chodzi, że tak wcześnie zaprasza się

tam gości? Otóż, jak powszechnie wiadomo, od kilku już lat trwa pod auspicjami kuratorów, komend chorągwi, zarządów wojewódzkich SZS, piękna kampania mająca na celu popularyzowanie sportu pod nazwą: „Spartakiada Olimpijska — Moskwa 80”. I właśnie zakończenie tego czteroletniego cyklu wszelkich imprez szkolnych o charakterze sportowym i ogólnowychowawczym odbędzie się właśnie za rok w Olsztynie.

W takich słowach nie odda się tego, co ma towarzyszyć uroczystemu podsumowaniu „spartakiady”. Będzie to, mówiąc najogólniej, prawdziwe święto sportu szkolnego. W Olsztynie i Lidzbarsku zjawiają się wojewódzkie delegacje z meldunkami, czego dokonano w międzyolimpijskim czteroleciu, pochwalą się zdobyciami sportowymi, plastycznymi, muzycznymi, które to dziedziny składają się na całość tej wysoko wartościowej kampanii. A jakże, będzie zlot gwiazd z dziedziny sztuki z kilku regionów kraju. Zaplanowano przedstawienia różnych innych atrakcji. Młodzież zamieszka w specjalnie urządzonych na ten cel namiotowych miasteczkach — to przecież prawdziwa frajda dla turystyczna przygoda!

Rzecz jasna wszystko wskazuje na to, iż rok olimpijski zmobilizuje nie tylko młodzież, lecz również zespoły działaczy spośród nauczycieli i związkowców do uprawiania sportu i popularyzowania wszystkich, dodajmy chlubnych, idei olimpijskich. Wszak głoszą one bratanie się młodzieży całego świata, apelują do polityków, by sprawą nadrzędną w ich koncepcjach różnorodnego działania była sprawa umacniania pokoju, utrwalania dobrych stosunków pomiędzy narodami całego świata. Nic bliższego nam wszystkim, nie bardziej kochanemu przez młodzież całego globu. Tylko bowiem w warunkach pokojowych marzyć może ona o speł-

nienu się jej życzeń, osiągnięciu wyznaczonych celów.

Wśród haseł „Spartakiada Olimpijska — Moskwa 80”, w każdym roku przejawiał się wątek umacniania wychowania fizycznego naszego społeczeństwa. Ważki to problem. Dotyczy zarówno uczniów, jak również nas, dorosłych. Nie możemy pozostawać w tyle. Nie bowiem z radości sukcesów, jeśli naszemu życiu nie towarzyszy dobre samopoczucie z racji posiadania dobrego zdrowia, możliwości stawiania czoła przeciwnościom. A jeśli zdrowe ciało, to i duch w nim potężny...

Więc brawa i aplauz dla tych, którzy mierzą na to, byśmy zdrowi i mocni byli. A prowadzi do tego droga prosta — jest nią stały, intensywny ruch i udział w takich właśnie systemach ćwiczeń i zajęć jak omawiana „spartakiada”, wspomniana spartakiada działaczy centrali związku nauczycielskiego itp. Oni sport uprawiają, dlatego zalecają go również innym, oferując najrozmaitsze formy rozgrywek turniejów, których nie brak w każdym roku.

Niedawno pisałem na tym miejscu o propozycji wprowadzenia do kalendarza rozgrywek sportowych z udziałem młodzieży szkół podstawowych i ponadpodstawowych — szachów. Sprawa nabiera realnego kształtu. Powstał już pewien projekt. Napiszemy o tym obszernie w artykule, poświęcając temu niebagatelnemu zagadnieniu specjalne miejsce. Jest pora, by działacze związkowi, przecież znawcy szachów, jako że mają oni swoje turnieje, włączyli się aktywnie do proponowanej dalekosiężnej i mającej dużą przyszłość i rokującej duże nadzieje nowej akcji. Patronować jej będzie, oczywiście, „Głos Nauczycielski”, ale sprawa leży mocno na sercu Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

Zapowiada się na to, że szachy staną się sportem bliskim już nawet pierwszoklasistom w szkołach podstawowych. Tak więc entuzjaci tego poprzedniego zamysłu — wystąp! Niebawem szczegóły: co, jak, kiedy i dlaczego. Zwróćmy się do Was o pomoc i będziemy się wspólnie konsultować.

MIECZYSLAW BILSKI



FRASZKI

WZÓR PRACOWITOŚCI

O jego pracy
Zdania nie zmieniaję
On zawsze robił...
Dobre wrażenie.

Jan Gross

RADY DLA RAD

Czy są rady
— Są: dobre Rady

Zofia Kulik

NIEULECZALNY?

Jaka klinika
Wyleczy cynika?

Jadwiga Lewandowska

W WIELU SZKOŁACH

W obłokach dymu
w nikotyny odorze
Zakaz palenia
między bajki włożę.

Marian Trachimowicz

O NIEKTÓRYCH RODZICACH

Dają dziecku jeść,
dają i ubranie.
A co dają jeszcze?
A no... czasem lanie.

Genowefa Swiatłoń

O PRZEWIDUJĄCYM

Wozuwa się pilnie
w nadchodzące prądy,
Zawsze ma modny ubiór
...i poglądy.

Zdzisław Wojnowski

MYŚLI TAKIE SOBIE

Przed wskazaniem własnemu dziecku wyszukanego z trudem wzoru do naśladowania odpowiedz sobie na pytanie, dlaczego ty nim nie jesteś.

*

Świeć przykładem — ale nie oślepiaj.

Eugeniusz Korkosz

Nudystów naga prawda nie wzruszy.

*

Cudownym dzieckiem bywa się najczęściej do siódmego roku życia. Potem trzeba się uczyć.

Walenty Jarecki

Niektórzy ludzie budzą się ze snu zimowego dopiero w jesieni życia.

*

Smarak zawsze nadawał się na królika doświadczalnego.

Józef Witkowski

Trudno dobrać okulary dla kogoś, kto nie widzi dalej niż koniec własnego nosa.

Zbigniew Uchnast

*

Otocza nas wielu parodystów — oni u d a j a, że pracują.

Wiesław Czermak

Na bojemicy kolejowej życia nie można Hozyć na pospieszne podziagi.

*

Z uśmiechu fortuny potrafią skorzystać i największy ponuracz.

Jan Górczyński

NIEPOKOJE POMOCY!

Kontrola dzienników — i przez dyrektora, i przez jego solutnie konieczna. Oczywiście ta wynika z faktu ważnej zawartości interesującego nas dokumentu. Wynika bowiem z niego, niestety, tylko w wymiarach formalnych, czy uczniowie są odpowiednio często pytani, czy nauczyciel realizuje z wychowankami potrzebne prace pisemne, jakie są bieżące wyniki dydaktyczne, jak przebiega proces nauczania w sensie jego rytmiczności w stosunku do wymogów programu, jak są formułowane tematy lekcji. Dowiedzieć się można z dziennika, czy dyrektor hospituje nauczycieli, jakie odbywają się w szkole i w klasie imprezy, wycieczki, jest dziennik metryką uczniów. Wreszcie stanowi świadectwo frekwencji — nader ważnego czynnika, między innymi ze względu na dyscyplinę pracy uczniów, z której ukształtuje się dyscyplina ludzi dojrzałych.

Rzecz w tym, że niektórzy osoby kontrolujące nie umieją rozróżnić zagadnień ważnych od zupełnie nieistotnych i nie są w stanie zrozumieć, że obecność jakiejś rubryki w dzienniku, pomyślanym jako dokument przydatny w szkołach różnych typów, nie musi oznaczać absolutnej konieczności jej wypełniania: po prostu dane te nie są nikomu na nie potrzebne, natomiast ich wypełnianie zajmuje wychowawcy klasy mnóstwo czasu („czas na wagę złota” — proszę wstygnąć).

Obliczanie frekwencji w dziennikach szkół średnich może być zabiegłem stosunkowo łatwym i względnie szybkim — ale i może wpędzić wy-

chowawcę klasowego w dodatkowy kompleks własnej niez radości. Otóż po prawej stronie dziennika po zapisie tematu lekcji wpisuje się ogółem liczbę obecnych i nieobecnych na danej godzinie. Po lewej stronie wpisuje się każdemu już uczniowi nieobecności i spóźnienia, które się usprawiedliwia lub nie, sumuje się to wszystko tygodniowo — po prostu indywidualnie dla poszczególnych osób, pionowo — by ustalić ilość opuszczonych godzin przez wszystkich uczniów w klasie w tygodniu. Dane te po zakończeniu miesiąca się znowu sumuje, wpisując i wykazując w specjalnej tabeli ilość godzin obecnych i opuszczonych oraz procent frekwencji dla całej klasy. Po zakończeniu roku szkolnego z tabeli tej wynika obraz rocznej frekwencji. Niemal to roboty, ale skoro nie potrafiono jej generalnie uprościć, wykonać ją trzeba: daje pewny obraz frekwencji — indywidualnie, zbiorowo, dzienne, miesięczne, semestralnie, roczne — jak kto chce.

Albisci domoszą ze szkół, że ostatnie kontrole wypatrzyły, że po prawej stronie dziennika, całkiem u dołu, jest taka rubryka, w której należy wpisać globalnie tygodniową ilość obecnych i nieobecnych według realizowanych godzin. Jeśli na przykład klasa liczy 30 uczniów, w tygodniu mają oni 35 godzin nauki, wówczas przy pełnej frekwencji powinna tam absolutnie widnieć liczba 1050. Gdy jednak są absencje, gdy klasa idzie do kina, gdy jakiś dzień w tygodniu jest wolny od nauki, gdy ktoś z uczących pomyśli się, wpisując

przy swej lekcyjności obecnych i nieobecnych — napisanie prawdy w tej skrzętnie wyszukanym rubryce u dołu prawej strony dziennika staje się zadaniem nader skomplikowanym i bardzo czasochłonnym.

Ale nie to jest najgorsze. Dobra praca nauczyciela jest skomplikowana i czasochłonna. W przypadku jednak komentowanej rubryki u dołu prawej strony chodzi o czynności absolutnie na nic przydatne. Uczę przeszło 20 lat i nie zdarzyło się, by ktokolwiek — a przeżyło się kontrole najrozmaitszych ludzi — potrzebował danych z tej rubryki lub się dopominał o jej prowadzenie. Najwięksi formalisci, którzy szkołę i mnóstwo kontrolowali, nie zgłaszali w tym zakresie żadnych pretensji. Chwała im za to. Ale tu ktoś w 1978 roku odlatywał Amerykę. Niestety, Kolumbem nie jest tak łatwo zostać.

A tak czekamy w szkołach na dobre, fachowe i częste porady metodyczne, na życzliwą rozmowę o lekcjach, sposobach sprawdzania wiadomości. Tu ci zaś każą wypełniać — za karę i wstecz — jakieś kartki potrzebne jak gradobicie.

Co jednak czynić z protokołem powiizującym grzebiącym się w podobnych bzdurkach? Pokornie siedzieć po godzinach i wypełniać sobie a wityzującym rubryczki, czy na „zajęciach” wychowania obywatelskiego” wypisywać ważki temat zaś klasie dawać psychiatrię „luz”, a z paroma uczniami wypełniać, wypełniać, wypełniać zaległe i bieżące kartki?

Wierzymy, że rozsadek odniesie sukces. By zwycięstwo owo przyspieszyć, wołam: Ratunku! Pomocy!

INTRUZ

